Nr. 218. Lwów — Sobota dnia 22 Września. Rok 189[illegible]

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.
„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ [illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje BIURO [illegible]

Dziś: św. Maurycego. Jutro: G. 19 po Św. | Mywodory N. 14 po Scz. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 53, Zachód „ 5 „ 52 | Długość dnia g. 11 m. 59, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 września.

Wojna chińsko-japońska trwa już trzy miesiące. Co się przez ten czas naprawdę działo na arenie zapasów, nikt z pewnością nie wie. Nadzwyczajnym animuszem odznaczały się tylko urzędowe chińskie i japońskie doniesienia o niezliczonych potyczkach, w których zmierzano tysiące żółtych wojowników. Gdyby rzeczywiście tyle ich padło, ile podawały owe doniesienia, to już dziś obie wojujące strony miałyby nie żołnierzy, lecz tylko ich kości, które byłyby zawieszone w pagodach, ku wiecznej pamięci potomnych o rycerskiej dzielności mongolskiej rasy. Ta bujna fantazya urzędowych sprawozdawców chińskich i japońskich tak zniechęciła publiczność europejską do koreańskiego dramatu, że się przestano nim zajmować. Obojętnie czytano telegramy, naszpikowane trudnemi do wymówienia nazwiskami wodzów, niemożliwemi nazwami miejscowości i nieprawdopodobnemi liczbami poległych — i cierpliwie czekano jakiegoś stanowczego wypadku, od którego przypuszczalnie mogłaby się zacząć pośrednicząca akcya mocarstw.

Nareszcie — jak się zdaje — nadszedł ten moment. Na pograniczu Chin z Koreą jest jakaś miejscowość Piong-jang, którą zajęły chińskie wojska. Trzema kolumnami ruszyły naprzeciw nim korpusy japońskie, stojące pod naczelną komendą marszałka Yamagata. We czwartek, piątek i sobotę trwały zacięte boje, które w końcu się rozwinęły na całej linii tak, że skończyły się straszną klęską Chińczyków. Poległo 2300, przeszło 13.000 dostało się do niewoli, reszta poszła w rozsypkę, a zwycięzcy natychmiast wdarli się do państwa środka ziemi i zajęli prowincyę Hiunan. Jednocześnie flotę japońską, złożoną z dziesięciu transportowych okrętów, pchnął marszałek Yamagata do chińskiej zatoki Tien-Tsinu, gdzie ma wysadzić załogę, którą pochód wprost na Pekin i w ten sposób nietylko zagroziłaby stolicy państwa, ale nadto oddzieliła Mandżuryę — ojczyznę panującej dynastyi Mongołów — od reszty chińskiego kraju. Ten sam ruch wykonał w roku 1860 Pelikao na czele wojsk francusko-angielskich — i z tym szczęśliwie zakończył wojnę.

W gruncie tedy rzeczy, wojna o Koreę już się właściwie skończyła: kraj ten jest już wolny od Chińczyków — dotrzymując ugody, zawartej z Japonią — może się swobodnie organizować w samoistne królestwo i wprowadzać reformy, zapożyczone z cywilizacyi europejskiej. Wprawdzie jedna przegrana bitwa nie złamała chińskiej potęgi, jak jeden bój pod Bałakławą nie złamał Rosyi. Ale jak Mikołaj I nie mógł wykonać swej groźby, iż gdy on siądzie na koń, to cała Rosya chwyci za broń, tak i wspaniała proklamacya bogdychana, zapowiadająca walkę do ostatniej kropli krwi, ziścić się nie może. Chiny nie są organizmem militarno-państwowym, nie są dobrze zbudowaną machiną, której słucha jednej woli; to raczej żywioł, kolosalna horda, której jedność objawia się wyłącznie nieruchomością. Kiedy tam przychodzi do jakiejkolwiek akcyi, wnet się to zaraz okaże, jak mało znaczy zdanie państwa, w których wola wice-królów potężniejsza jest od bogdychańskiej, drzemiącej w głębi trzystu dziedzińców pekińskiego pałacu. Tak bywało zawsze, ilekroć wypadki wyrywały państwo z drzemki do życia i energii. Wprawdzie zawsze pozór bogdychana rozstrzygał, którymi oni z mongolskim stoicyzmem rozprawiali sobie wewnątrz, ale to nie mogło naprawić stosunków, wynikających z natury rzeczy [illegible]. Dlatego właśnie jedna klęska chińska na polach Piong-jangskich ma tak ważne znaczenie. Ona zapewne starła odrazu całą chińską energię, która przez trzy miesiące wysilała się zaledwie na sprowadzenie kilkunastu pobitych teraz na głowę żółtych i błękitnych chorągwi.

Gdyby Japonia zadowoliła się osiągniętym celem, oswobodzeniem Korei, wojna byłaby skończona. Ale zwycięstwo upaja, każe połakomić się nowych wawrzynów, a pod ziemi wydobywa nowe cele, których końca nie ma, jak świadczy historya wszystkich wojen. Owóż w tem jest niebezpieczeństwo, bo wzrostu japońskiej potęgi nie mogą życzyć mocarstwa morskie, przedewszystkiem Anglia, która już zdawna krzywo patrzy na ruchliwą i energiczną Japonię, tę „Francyę Wschodu". A gdzie są zagrożone interesa angielskie, tam i rosyjskie i francuskie w grę wchodzą na całym obszarze Azyi. Czują tedy wszyscy w Europie, że ważna bitwa pod Piong-jangiem może być powodem wmieszania się do zatargu mocarstw europejskich, jeżeli Japończycy — jak widocznie mają zamiar — zechcą swą wygraną do gruntu wyzyskać. Wszystkie rządy Europy są nadzwyczaj pokojowe i to oświadczenie znaczy bardzo wiele, ale przecież nie wszystko. Z dzieł Moltkego, z pamiętników Roona i Wilmowskiego wiemy stanowczo, że Wilhelm I nie chciał wojny z Francyą; nie chciał jej z Niemcami Napoleon III. Obaj pracowali nad utrzymaniem pokoju, a doprowadzili do wojny. Bo wypadki opanowują ludzi i popychają ich ponad wolą, kiedy już stosunki dojrzeją do takiego rozwiązania. Może tedy się zdarzyć, że mocarstwa europejskie, które wczoraj były rozdzielone, [illegible] W Europie wolanoby, by wojna [illegible] się skończyła.

Tem się tłómaczy wyraźna niechęć, z którą przyjęto w Europie wiadomość o chińskiej klęsce. [illegible]

Piszą nam z Wiednia 19 września.

„Neue Freie Presse" i „Journal des Débats" zajmują się oświadczeniem hr. Kalnokiego, dotyczącem prasy. Gdy tak hrabiemu się myśl ostrzegania prasy przed alarmującemi plotkami prasy? Otóż zwiastuna w łamach „Journal des Débats" [illegible]. Bo dopiero przed kilku dniami ten dziennik paryski ogłosił odezwę konferencyi pokojowej w Hadze do wszystkich redaktorów, których gorąco prosi, aby unikali alarmujących i drażniących doniesień. Jeżeli konferencya pokojowa, złożona z wybitnych członków parlamentów europejskich, uznała potrzebę takiego napomnienia, jeżeli nawet w swym manifeście wprost zaznacza (mniej więcej przesadnie), że [illegible], to nic dziwnego, że i hr. Kalnoky zwrócił uwagę na tę kwestyę?

Przypadkiem minister Kallay wczoraj mógł przytoczyć fakt, który dokładnie wyjaśnia [illegible] pewnych pism. Odpowiadając bowiem na skargi delegata [illegible] co do odebrania pewnym dziennikom debitu pocztowego w Bośni i Hercegowinie, p. Kallay zaznaczył, że jeden z tych dzienników ostatniej zimy opisał szczegółowo wrzekomą bitwę pomiędzy 700 powstańcami bośniackiemi a oddziałem wojsk austryacko-węgierskich, a nawet wymienił nazwiska poległych oficerów austryackich. W całem doniesieniu tem nie było słówka prawdy, a owe nazwiska oficerów były równie zmyślone. *Ex ungue leonem!* Czyż podobne pisemka zasługują na debit pocztowy? Czy hr. Kalnoky niepotrzebnie potępia alarmujące plotki dziennikarskie?

Półurzędowy korespondent budapeszteński tutejszej „*Politische Correspondenz*", stwierdza, że znany ustęp inauguracyjnej mowy prezesa delegacyi węgierskiej hr. Ludwika Tiszy o „obcych agitacyach" odnosił się wyłącznie do Rumunii, mianowicie do tamtejszej tak zwanej „ligi kultury", w której koncentrują się zabiegi irredentyzmu panrumuńskiego. Ustęp ów nie odnosi się do spraw kościelno-politycznych, jakoż nie można było wcale przypuszczać, aby hr. Tisza, niedawno jeszcze minister traktował Stolicę Apostolską jako „obce" mocarstwo. Według tej korespondencyi stronnictwo liberalne (rządowe) nie zamierza bynajmniej poruszać w delegacyi kwestyi kościelno-politycznej, ani też nie myśli, jak to twierdziła tutejsza „*Montagsrevue*", obalać hr. Kalnokiego. Pomimo błędów, popełnionych świeżo na polu kwestyi kościelno-politycznych, Węgrzy są zbyt wytrawnymi politykami, aby nadużywali wielkiego wpływu na kierownictwo polityki zagranicznej, którego im dostarcza równorzędność, zabezpieczona instytucyą delegacyi wspólnych. Trzeba przyznać, że dotąd tego wpływu używali zawsze w sposób zgodny z ogólnymi interesami państwa.

Korespondencye.

Wiedeń 18 września.

Miasto przybrało swą zwykłą fizyognomię jesienną. Ruch na ulicach większy, niż zwykle, hotele pełne gości przejeżdżających z kąpiel do domu, w handlach konfekcyi i strojów ścisk, gonitwa za sprawunkami, wielkimi i małymi „souvenirs de Vienne"; po kostyumach podróżnych, po torebkach, z których lada chwila może wyjrzeć kubek od mineralnej wody, po minach, z jakiemi panie zachęcają swoich towarzyszy do przyjrzenia się tej i owej nowości sklepowej, poznać łatwo obcych, którzy dążą na Graben, Kärntnerstrasse i Tuchlauben wypróżniać swe kieszenie. Wcześniej, niż w innych latach, parki, ogrody i pobliskie lasy zasłały się rdzawemi liśćmi; grad i zimno poniszczyły dawno już zieleń soczystą pięknych okolic stolicy, a o wycieczkach w alpejskie ustronia, do lasu wiedeńskiego, lub choćby do pobliskich wsi marzą już tylko zawodowi turyści. Rankiem spada w górach i lasach opodal stolicy termometr na 2 do 4 stopni C., a czasem nawet szron się pojawia, wczesny w tym roku zwiastun zimy. Polowania w całej okolicy Wiednia świetne wydają rezultaty, całe ładunki ubitej zwierzyny na wielkich wozach dostają się na targi „Am Hof" „Wildpretmarkt" i do wszystkich hal i placów w obrębie miasta. Krzykom na drożyznę mięsa nie ma jednak końca, bo podatki miejskie wpływają na podnoszenie cen o kilkadziesiąt procent, a aparat komunalny za powolnie pracuje, aby w tym jeszcze sezonie doczekać się można było ulżenia ciężarów podatkowych. Nie brak jednak wysiłków spekulantów prywatnych, którzy korzystać chcą ze zbudzonej, artykułami w gazetach, uwagi ludności. Zachwalają oni „surogaty taniego wyżywienia ubogich klas". Powstało w ostatnich tygodniach przedsiębiorstwo importowe, sprowadzające ryby z Hamburga po „cenie niebywale niskiej". Przedsiębiorstwo rozsyła tysiące cyrkularzy, anonsuje na każdym rogu ulicznym i sprzedaje łupacze (*gadus aeglesinus*) przysyłane w wagonach z lodem po cenie 16 i 28 centów za kilogram, a i inne gatunki ryb morskich po cenie równie niskiej. Na targu lokalnym płaci się za ryby krajowe dość stosunkowo drogo, bo karpie i szczupaki po 80 centów za kilogram, pstrągi po 5 złr.

Również w innym kierunku rozwija się czynność bardzo naśladowania godna, aby Wiedeń zabezpieczyć przed konkurencyą miast innych. Budują się tu nowe magazyny zbożowe. Bawarya i Węgry z dwóch stron walczą o to, aby targi zbożowe u siebie podnieść i kupców swych uwolnić od zawisłości od pośredników wiedeńskich. W Preszburgu, Budapeszcie, Regensburgu i Passawie powstać mają wielkie porty, mogące pomieścić bardzo znaczne transporty zboża. Frachty, idące Dunajem, znajdą niebawem magazyny w miastach węgierskich i bawarskich, a na towar, złożony w tych magazynach, właściciele transportów łatwy znajdą kredyt. Jest to daleko niebezpieczniejszy środek zwalczania targu wiedeńskiego, niż agitacya, powołująca się na antysemityzm Wiednia. Zboże nie ma wyznania, idzie ono tam, gdzie najlepiej za nie płacą, gdzie najłatwiej i najtaniej czas jakiś przeleżeć może i doczekać się cen lepszych. Wiedeński antysemityzm wtedy dopiero zaważył na szali, kiedy czysto ekonomiczne zjawiły się pobudki do stronienia od targu w stolicy austryackiej. Wytłumaczyć kupcom węgierskim wszystkie strony ujemne *drogiego* pośrednictwa wiedeńskiego, było za trudno, powołano się tedy na hasła, choć fałszywe, ale mające za sobą pozór słuszności i dość głośne i dość pewne w swych skutkach.

Zrozumiano w Wiedniu, że, chcąc ratować tutejszy handel zbożowy, nietylko antysemityzm zwalczać wypada, ale więcej jeszcze coś uczynić trzeba dla kupców zbożowych. Nad Dunajem po prawej stronie Reichsbrücke znajduje się dziś już wielki magazyn miejski, połączony szynami z koleją północną i komunikacyjną (z południową). Magazynowi temu brakowało dotychczas stosownych placów do wyładowywania towarów. Komisya regulacyi Dunaju najęła w pobliżu wielkie grunta, na których były składy drzewa, i porozumiawszy się z gminą, zaopatrzyła je w szyny, żórawie i inne maszyny do przeładowywania. Połączony z tym placem magazyn stary będzie mógł odpowiedzieć wszelkim wymaganiom i dorówna podobnym zakładom w Niemczech i gdzieindziej. Nowe składy powstać mają w miarę potrzeby. Niestety, w tem ogólnem współzawodnictwie Wiednia, Preszburga, Budapesztu, Ratyzbony, Pasawy, miast saskich na granicy czeskiej, miast przez rząd rosyjski wybranych na granicy niemieckiej, w tej walce o zapewnienie sobie wpływu na handel zbożowy Galicya wcale udziału nie bierze! Czyż przeznaczeni jesteśmy zawsze i wszędzie należeć do wyzyskanych? W przemysłowej produkcyi, w którą obcy targ nasz zaopatrują, wyzyskuje nas importer, bo my s p r o w a d z a ć musimy, a w rolnictwie, które jest niby naszą domeną, wyzyskuje nas pośrednik, bo my w y w o z i ć musimy.

Jesień — jak zawsze — i w życiu towarzyskiem przynosi nowy ruch, zjazdy, wiece, kongresy. Najważniejszym z tych kongresów będzie bezsprzecznie 66 zjazd niemieckich przyrodników i lekarzy, który się zbierze dnia 23 bm. i trwać będzie 8 dni. Przeszło 2000 uczestników z całych Niemiec zgłosiło się na kongres. Wszystkie hotele na Josefstadzie i Alsergrundzie w pobliżu uniwersytetu otrzymały zamówienia na pokoje, których brak będzie dotkliwy. Program kongresu jest i w części naukowej i w części towarzyskiej bardzo bogaty.

W pierwszym dniu zjazdu omawiane będą kwestye żywo zajmujące dziś świat uczony. Profesor Leyden z Berlina zapowiedział wykład o klinice nowoczesnej, Mach z Pragi z dziedziny fizyki, Forel z Zurychu o mózgu i duszy, Boltzmann z Wiednia o technice latania, Kolliker o nerwach sympatycznych, podróżnik Oskar Bauman o wyprawie do źródeł Nilu.

Magistrat gotuje się do uroczystego przyjęcia gości, osobny komitet dam stara się o urządzenie koncertów i wycieczek w okolice Wiednia. Podczas zjazdu wychodzić będzie codzienne pismo, poświęcone wyłącznie rozprawom naukowym wiecu; stu akademików zawiązało komitet dla utrzymania porządku na posiedzeniach, które odbywać się będą w wielkiej sali muzycznej (Grosser Musikvereins-Saal). Część tych do komitetu należących akademików przyjmować będzie gości na dworcach kolejowych i wyznaczać im miejsca w hotelach, inni z komitetu pomagać mają paniom biorącym udział w uroczystościach, przygotowanych na cześć członków zjazdu. Wszystkie tedy siły wytężamy, ażeby podczas tych kongresów i zjazdów jak najgodniej przyjąć licznych gości, między którymi znajdą się pierwsze znakomitości naukowe.

Z wystawy lugduńskiej.

I.

Lugdun we wrześniu.

Na północno-wschodnim krańcu miasta, tuż nad brzegiem jak strzała płynącego tu Rodanu, posiada Lugdun park, jakim nie byle stolica poszczycićby się mogła. Rozrzucony na 104-ch hektarach, pysznym porostem drzew zacieniony, obejmuje na 7-tu hektarach rozlane, głębokie, ciche, gładkie, kilku zielonemi wysepkami strojne jezioro — a zwie się parkiem „Złotej głowy" (Parc de la Tête d'Or).

Niedawno istniał tu zwyczajny sobie folwark, na którego gruntach wykopano ze złota rzeźbioną głowę, dzieło gallo-rzymskiej epoki, i ot nazwa ogrodu założonego w r. 1857-ym, wedle planów architekta-pejzażysty Bulher'a.

Owóż park „Złotej głowy" to siedziba bliźniaczej, choć mniej fortunnej siostry popisu lwowskiego, wystawy lugduńskiej. A przyznać należy, że trudno rozkoszniejsze wymarzyć otoczenie. W epoce wystaw, kiedy to byle powiatowe miasteczko radeby także popisywać się tem, czego nie posiada, zachciało się Lugdunowi z parku swojego skorzystać i do międzynarodowego turnieju świat wezwać. Dziwić się nie ma czego, zwłaszcza wziąwszy pod uwagę chełpliwość nadrodańskiej stolicy, ale też i dziwować się trudno, że turniej ten wypadł najniepomyślniej. Fiasco z deficytem w ostatecznym obrachunku, — oto rezultat zbyt śmiało i nieopatrznie podjętego przedsięwzięcia.

Miary niepowodzenia dopełnił smutnej pamięci zamach na Carnota, którego dotykalnym śladem na wystawie samej jest dziwna, nie usunięta do tej pory, ruina w strzępy potłuczonego pawilonu kawiarni Casiego.

Nie twierdzę jednak, aby na wystawie lugduńskiej nie było co oglądać; zapewne nie namawiałbym nikogo do odbycia umyślnej dla obejrzenia jej podróży, ktoby się jednak — jak ja — znalazł na niej wypadkiem lub przy sposobności, ten z pewnością w jednym, a nawet w dwóch lub trzech dniach nie zdoła jej poznać dokładnie.

Główne wejście na plac popisu (jest ich dwa wszystkiego) z Avenue du Parc, bulwaru przed Rodanem, wiodące, przystrojono wątpliwego smaku a bardziej jeszcze wątpliwej architektury kolumnami, połączonemi wstęgą flag różnokolorowych. Brama ta dziełem jest rzeźbiarza lugduńskiego Pagny'ego, a w dziwnym stoi rozdźwięku z tuż obok wznoszącym się pomnikiem „Dzieci Rodanu", poświęconym pamięci poległych w ostatniej wojnie, który to pomnik, zwyczajny, codzienny, stanowi próg do parku. Przewodnik po wystawie, t. zw. „Guide Bleu" ze zwykłem nałęciem francuskiem, czyni uwagę, jako cudzoziemcy zwiedzający wystawę, wobec dwóch tych monumentów: bramy i pomnika, przekonają się dowodnie, iż lugduńczyk nietylko zmysłem odznacza się kupieckim, ale i miłością ojczyzny; co do mnie jednak, przyznaję, iż zgoła nie zastanawiając się nad cechami lugduńczyka, na widok cudacznej chińsko czy japońsko europejskiej struktury kolumn bramy wystawowej, niemiłego jedynie doznałem wrażenia, spotęgowanego tylko bliskiem sąsiedztwem ładnego pomnika. Wykręciłem się tedy w jednym z kołowrotów czemprędzej, i oto stanąłem na właściwym gruncie popisu.

Przedemną, zachodnim ku mnie szczytem zwrócone, leży jezioro, cienistemi okolone alejami, z których jedna na prawo wiedzie ku europejskiemu działowi wystawy, druga na lewo, kolonialny jej obręb przebiega. Na samem jeziorze, wyspami „łabędzi" i „tamarisów" w tej stronie umajonem, moc statków i stateczków, między któremi czarne, żałobne uwijają się, zwinne jak puch na wietrze, autentyczne gondole weneckie. Autentyczni z onym charakterystycznym ruchem, rytmicznego pochylania się przy każdem uderzeniu wiosła, kie-

---

49)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza*.

(Ciąg dalszy).

Przez zakurzone szyby wdzierało się słońce do pokoju i kładło niewyraźne plamy na szafliki z wapnem i resztki gliny, pozostawione przez murarzów pod oknem; ze świeżo otynkowanych ścian wiała wilgoć i wyziewy wapna. Ani miejsce, ani atmosfera, nie były wcale odpowiednie do tej pierwszej po latach rozmowy między ludźmi, którzy nosili jeszcze w duszy wspomnienia wiosennego poranku, świeżej zieleni i zapachu rozkwitłych bzów z cichego ogrodu w Dziadowej, w którym mówili po raz ostatni sobie, że się nie rozłączą nigdy i należeć muszą do siebie na zawsze...

— Słucham pana — powtórzyła Marynia z głową spuszczoną, wyciskając końcem swojej parasolki małe kółka w piasku, rozsypanym na podłodze pod jej stopami.

— Przyjeżdżam wprost z Dziadowej — zaczął Zdzisław, ożywiwszy się nieco i schwyciwszy utraconą z początku równowagę—przywożę państwu wiadomości bardzo ważne i dokumenta, które rozstrzygnąć muszą o fatecznie o losie fatalnego procesu z Chocholewiczami. Sądziłem, że zastanę ojca pani w Warszawie i będę mógł złożyć je na jego ręce, ale los rozporządził inaczej, skierowując mnie z tem wszystkiem do pani, panno Maryo. Stały się rzeczy niespodziane, którym trudnoby dać wiarę. Jesteście państwo, skutkiem cudownego prawdziwie przypadku, w posiadaniu teraz dowodów waszych niezaprzeczonych praw do majątku. Służący Chocholewiczów znalazł papiery we dworze, które przyniósł do księdza kanonika w mojej obecności, a w papierach tych są listy babki pani, nieboszczki Słowińskiej, dowodzące, że Dziadowa nigdy nie przestawała być jej własnością, są rachunki składane przez starego Chocholewicza prawie do ostatnich chwil przed jego śmiercią z administracyi, prowadzonej przez niego, są i inne dokumenta wyświetlające całą sytuacyę. Zabrałem je z sobą i z tem właśnie przyjechałem do państwa.

Słuchała jego opowiadania ze zdziwieniem, z uwagą od pierwszych słów tej relacyi wzrastającą, z wyrazem twarzy takim, jak gdyby łowiła dalekie odgłosy jakichś dźwięków, które wydawały się jej tylko złudzeniem.

Z niedowierzaniem spojrzała na Zdzisława i dech w piersi zaparła.

Zauważył to spojrzenie i sięgnął w zanadrze, aby wydobyć na poparcie słów swoich zwitek papierów, powierzonych mu przez kanonika.

— Oto są — rzekł, wyciągając z niemi rękę ku Maryni.

Ręka ta drżała tak, że papiery w niej szeleściły.

— Proszę, niech je pani odbierze i odda ojcu — mówił dalej — albo prześle wprost adwokatowi, nie zwlekając, by je przejrzał i zrobił z nich należyty użytek. Teraz już niema wątpliwości, że państwo proces wygrać musicie i że sąd unieważni poprzednie wyroki.

Stała przed nim, jak nieprzytomna, bez głosu i bez ruchu, nie odbierając jednak papierów, które jej podawał; jakaś myśl ciężka, chmurna, gnębiąca spadła jej nagle na czoło.

Widziała przed sobą wybawienie, a nie śmiała sięgnąć po nie z tej ręki, która się do niej wyciągała w takiej chwili.

Jakaś wątpliwość bolesna, męcząca, przewijała się teraz w jej sercu i znać było, że walczy z nią, ale z dumą nieugiętą waha się zaryzykować.

— Dlaczego... — rozpoczęła głosem cichym niepewnym, brzmiącym dziwnie w jej ustach— dlaczego pan właśnie oddajesz mi te papiery?...

Nie zrozumiał widocznie intencyi tego zapytania, bo z dobroduszną prostotą odparł:

— Dlatego, że ksiądz kanonik nie mógł osobiście przyjechać z niemi do Warszawy.

— Czy to jedyny powód? — spytała znowu, spojrzawszy mu tym razem prosto w oczy, jakby pragnęła wzrokiem dopowiedzieć reszty myśli, ukrywającej się w jej głowie.

— A jakiż mógłby być inny? — rzekł, ciągle jeszcze nie rozumiejąc, do czego zmierza — kierowała nim tylko wielka życzliwość i przychylność, jaką ma dla państwa.

— A panem?

Zadała mu pytanie tak niespodzianie, ale i tak stanowczo, że nie mógł się zdobyć odrazu na odpowiedź.

— Mną?...

— Tak, panem — powtórzyła, nie spuszczając oczu z niego.

Wzrok jej zmieszał go i w kłopot wprowadził.

— Chciałem tylko przysłużyć się państwu i być zwiastunem tej wiadomości — odrzekł wreszcie — sądziłem przytem, że...

— Że?... dlaczego pan nie kończysz?

— Bo przyznam się, że pytasz mnie pani o to takim tonem i spoglądasz z takiem niedowierzaniem, jak gdybyś przypuszczała, iż kierowało mną coś innego, oprócz tej niewinnej chęci oddania państwu przysługi, na którą każdy posłaniec mógł się zdobyć.

— Pytam właśnie dlatego, aby się upewnić, czy nie zadłużę się względem pana więcej, aniżeli względem zwykłego pośrednika w tej sprawie — odezwała się powoli, każdy wyraz akcentując dobitnie — i winnam pana uprzedzić, że ceniąc uprzejmość pańską, mogę tylko w zastępstwie ojca mojego odebrać te papiery i w jego imieniu złożyć panu podziękowanie. Więcej nic.

— Czegoż więcej mógłbym się spodziewać?...

— Upewniam pana, że z mojej strony — niczego.

Powiedziała to tonem, który znaczył:

— Nie sądź, iż zjednać mnie potrafisz nawet tą przysługą, która rozstrzyga o losie i przyszłości mojej rodziny, że dla niej zapomnieć potrafię urazę, jaką pozostawiłeś po sobie w mojem sercu, — że zapomnę przeszłość i twój postępek, — niegodny mężczyzny, któremu go kochałam, a który tej miłości nie okazał się godnym!...

Zrozumiał ją wreszcie i uczuł cios, jaki mu zadała.

— Niestety, wiedziałem o tem — rzekł głosem zniżonym i pełnym wzruszenia — możesz pani przeto śmiało odebrać te papiery, nie poczuwając się nawet do obowiązku podziękowania mi, jak zwykłemu posłańcowi. Ja moją nagrodę już otrzymałem...

— Nagrodę?... jaką? — zagadnęła go ze zdziwieniem.

— Widziałem panią i rozmawiałem z panią — szepnął z uczuciem, którego pokryć i pohamować nie umiał — to mi wystarcza, bo i to jest łaską losu niezasłużoną. Proszę... oto dokumenta!... Wszystko, czego wolno mi było pragnąć — a czego pragnąłem, nie zaprzeczam — spełniło się dla mnie w tej chwili. Mogłem się zbliżyć do pani, mogłem przemówić do ciebie i teraz odejdę znowu...

Głos mu odmówił posłuszeństwa; musiał przerwać, bo czuł, że go wzruszenie przejmuje coraz większe. Spuścił oczy, a usta zagryzł niemal do krwi.

W tej chwili przeze drzwi zaglądnęła główka Romy ciekawie do pokoju i cofnęła się szybko. Obecność Zdzisława tu, przy Maryni, sam na sam, wydała jej się tak wielką niespodzianką, że wytłómaczyć sobie nie umiała, jakim sposobem dojść mogło do tego.

— Jezus, Marya! — myślała — co on tam robi?... zkąd on się tu wziął przedemną?... czego on od niej chce?.... Oni oboje wyglądają, jakby wielkie nieszczęście na nich spadło. Żebym ja wiedziała, co począć!.. czy wejść, czy dać im się wygadać z sobą...

Wszystkiegoby się była spodziewała, ale tego, żeby Marynię zastać na rozmowie ze Zdzisławem i to gdzie?... tutaj, w sklepie, w cztery oczy — nigdy.

Uznała jednak za najwłaściwsze cofnąć się i nie zdradzać nawet swojej obecności; po co miała ich płoszyć?... Bóg wie, o czem mieli do pomówienia z sobą po tak długiem niewidzeniu się.

Serce jej się tak tłukło czegoś, jak gdyby sama była w podobnem położeniu ze swoim Julem.

Na paluszkach, cichutko, wysunęła się znowu do sieni, aby nie podsłuchiwać ich rozmowy, choć ją ciekawość wielka korciła podchwycić uszkiem choć kilka wyrazów, z którychby cokolwiek dowiedzieć się mogła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ruję niemi gondolierzy. Niektóre z kolonialnych pałacyków, bielejących się nad wodą, to rodzime niejako dzieci, a do zupełnego złudzenia brak jeno echa tych z gardła dobywanych okrzyków, którymi w ciasnych kanałkach Wenecyi ostrzegają się na zakrętach wioślarze miejscowi. Ale miarowy plusk wioseł ginie w turkocie nadpływającej łodzi elektrycznej. Prysło złudzenie. Idźmy dalej.

Oczywiście na prawo, ku Europie, najbliżej jej się przecie pierwszeństwo. Mniejsza o to, że pierwszy zaraz, jaki w drodze napotykamy budyneczek, to szynk, t. zw. ta buvette'a, wkrótce zobaczymy ich więcej. Mnie one drażnią specyalnie widokiem mętnej, zielonawej mięszaniny wody z absyntem, okropnego — przyznam się — trunku, przypominającego barwą pleśnią porosłe kałuże, a stąd już do przypuszczenia żaby na dnie niedaleko.

Minąwszy buvette'ę na prawo, mijam z kolei t. zw. bars, także szynk i wydostaję się naraz na plac o monumentalnej fontanie, ślicznymi otoczonej kwietnikami. Tu mam przed sobą jądro wystawy — rotundę. Gmach to istotnie imponujący — słówko więc o nim. Pokrywa ona 50.000 metrów kwadratowych, wsparty na 16 łukach o 8 przęsłach żelaznych. Z wnętrza podnosi się do wysokości 55-ciu metrów, na wyżynie zaś 20-tu biegnie dokoła niej, zawsze ze środka, wygodny krużganek, widzianym obszerny, z którego ogólny rzut oka na wystawę, rzeczywiście niezwykły daje widok i pozwala na jakie zoryentowanie się wśród chaosu wypełniających gmach różności. Rotunda lugduńska przewyższa ma podobno, jako największy architektoniczny, głośną galeryę maszyn z wystawy paryskiej, Lugdunczycy zaś, z politowaniem wspominają przy niej wieżę Eiffla. Środkiem gmachu, otoczona rojem roślin egzotycznych, zieleńca fontanna, wznosi się fantastyczna kolumna kamienna, służąca tylko ku ozdobie; dokoła niej sporą wolną przestrzeń obstawiono ławkami, ekwsplwie przez widzów zajmowanemi. Wejście do rotundy stanowi olbrzymi portyk, raczej przedsionek, szeroki 40, głęboki 15, a wysoki 35 metrów. Trzy prowadzą weń łuki wchodowe. Środkowy z nich, zdobny mozaiką wenecką, dźwiga na sobie posąg Lugdunu. Frontem wyłożony lampami elektrycznemi, u szczytu zaś elektryczne słońce o świetle 10.000 świec. Już to elektryczność cuda tu wyprawia, a wyeksploatowano ją na wszystkie sposoby. Gdy wieczorem rotunda zajaśnieje światłem, gdy potężne jej linie, niby szwy olbrzymiego parasola, od dołu do góry wysadzane lampkami, rozgorzeją światłem, gdy na 60 metrów wyniesiony, rozpali się on nad kopułą olbrzymi glob szklanny, wiodąc z zapinającego w oszadzieć niepamięć przeżedła — chwila to majestatyczna, okrywająca je części mordęgą.

Szkoda tylko, że ścianę boczną gmachu, od zewnątrz na całym jej obwodzie, kramy zajęły najrozmaitsze; szynki i jadłodajnie. Spierające od rana do nocy po tych ostatnich, to wyśpiewane tenory i basy, to wyrzanierowane soprany lub alty, z dodatkiem często najpospolitszych szopek, samej wystawie nadają tyrzanie piętno, niemiłe odczynające widza. Wszystko razem na olbrzymi zakrawa tingel-tangel — i doprawdy, nie ma kąta, gdzieby spokojnie spocząć można było i zastanowić się nad tem, co się widziało.

Dopełniając ogólnego rzutu oka na dział wystawy europejskiej, wspomnę jeszcze o zgrupowanych dokoła lub w pobliżu rotundy: pawilonie ekonomii społecznej, pałacu sztuk pięknych, przypisujący dzieła, hali kolei elektrycznej, pawilonach: leśnictwa, wystawy robotniczej, wreszcie placu z nieodzownym balonem *captif*.

Z Izby sądowej.

Rozprawa przeciw drowi Józefowi Orłowskiemu.

Kraków 20 września.

We środę po południu rozprawę zaczęto przesłuchaniem świadka adwokata dr. Kastoryego, który zeznaje, że pretensye jego do obwinionego wynoszą 950 zł. i pochodzą z pożyczek wekslowych. Swiadek na pokrycie swych własnych i innych pretensyi uzyskał prawo sprzedaży wydawnictwa *Kuryera Polskiego*, po dokonanem ocenieniu przez rzeczoznawców, gdy ku jego zdziwieniu, sekwester pisma p. dr. Sliwiński zamiast *Kuryera Polskiego*, wydał *Nowego Kuryera Polskiego* i wtedy już były bezprzedmiotowe dalsze poszukiwania wierzytelności. Swiadek zastępuje także pretensye pani Kuhne. Według zdania świadka, prawo wydawnictwa przedstawiało wartość; np. p. Vogel, redaktor *Gazety Narodowej*, ofiarował za nie na krótki czas przed upadkiem 20 000 czy 25.000 zł.; uzyskana więc ze sprzedaży kwota mogłaby pokryć część pretensyi wierzycieli, których listę świadek odczytuje. Sprawę oddania pisma p. Rogoszowi przez p. Sliwińskiego, świadek zna tylko z pogłosek.

Świadek Antoni Rozmanit, zeznaje, iż w ciągu 4 lat podpisywał weksle obwinionemu; weksle te zostały spłacone. Przyznaje, iż na 550 zł. opiewający weksel podpisał przed 3 laty; na tym wekslu był już podpis hr. Wojciecha Dzieduszyckiego.

Świadek p. Władysław Szyjkowski, właściciel drukarni ze Lwowa, zeznaje, iż w jego drukarni drukował się przez rok wychodzący we Lwowie *Kuryer Polski*, będący filią wychodzącego w Krakowie pisma pod tym samym tytułem. Z góry wypłacono świadkowi 600 złr. tytułem kaucyi, a 600 złr. na rachunek druku; pieniądze te w drukarni wręczył obwinionemu p. Ostaszewski. Świadek otrzymał je od dra Orłowskiego. Do żądania miał świadek 7000 do 8000 złr., część zapłacono, a pretensye jego obecne wynoszą 3000 złr. Pretensye spłacano wekslami, podpisany był na nich dr. Orłowski wyłącznie sam; obok podpisu była pieczęć redakcyjna. Świadek zeskontował jeden z tych weksli; nie został on wszakże zapłacony i świadek musiał zwrócić pobrane pieniądze.

Świadek Kazimierz Madeyski zeznaje, iż na wezwanie p. Adama Ostaszewskiego badał tok interesów i administracyę *Kuryera Polskiego*. Trzy lata istnienia, opłacił *Kuryer* deficytem 60 000 złr. blisko. Wtedy zebrała się komisya sanacyjna i obradowano co do przyszłości pisma. *Kuryer* liczył około 1300 prenumeratorów, potrzeba było jeszcze 300, aby utrzymać pismo. P. Adam Ostaszewski zdecydował się podtrzymać pismo, przejął jego dotychczasowe długi i ułożono preliminarz. Brat p. Adama Ostaszewskiego spłacał wtedy długi i weksle. Po trzech miesiącach tej próby przystąpiono do założenia filii we Lwowie. Do wydawania *Kuryera* we Lwowie skłoniła także wiadomość, że wówczas była do sprzedania *Gazeta Narodowa*; skombinowawszy ją z *Kuryerem Polskim* i wydawanie pod jej firmą tego pisma miało wielkie zalety i p. Adam Ostaszewski gotów był poświęcić na ten cel 15—20.000 złr.

Świadek Józef Rogosz zeznaje, że pracował pewien czas stale, a następnie dorywczo w redakcyi *Kuryera Polskiego*. Dnia 8 września 1893 r. zaprosił obwiniony świadka do siebie i zaproponował mu próbkę co do objęcia *Kuryera*. Świadek stanowczo nie zgodził się na to, ale chciał kupić; obwiniony zażądał 12—15.000 złr. Była to cena wysoka; świadek gotów był dać najwyżej 10.000 złr. Ostatecznie cofnął się od kupna, wychodziły bowiem coraz nowe pretensye. Trudność kupna była także w tem, że dr. Śliwiński prowadził wówczas sekwestracyę i od niej sam nie mógł decydować. Stan był w ogóle niejasny i dlatego świadek od kupna się cofnął.

Później krótko zgłosił się do świadka i wyjaśnił mu, że dr. Śliwiński nie może prowadzić dalej *Kuryera* i że możnaby pismo przejąć. Świadek przyjął tę myśl, w ten sposób bowiem pozbywał się konkurenta i mógł zyskać pewną część prenumeratorów. Przejęcie przyszło do skutku; kosztowało to świadka około 2000 złr., ale nie była to cena kupna, tylko pokrycie różnych wydatków, poniesionych przez dra Śliwińskiego, jak zapłacenie półmiesięcznej pensyi współpracownikom, należytości drukarni itd. Nominalnie miał wtedy *Kuryer* 1200—1300 abonentów; faktycznie zapłaconych należycie było 300 do 400.

Przewodniczący odczytuje zeznania adwokata dra Markiewicza i ś. p. Wandy Paleczniej, przedstawiające, że oskarżony żył skromnie i porządnie.

Rozprawę przerwano o godzinie $6^3/_4$ wieczorem.

Czwartek dnia 20 września.

Rozprawa rozpoczęła się o godz. 9ej rano.

Obrońca dr. Abłamowicz postawił wniosek o dodatkowe wezwanie jako świadka p. Józefa Rogosza, ażeby dał bliższe wyjaśnienie o działalności komisyi sanacyjnej, zajmującej się ustaleniem bytu *Kuryera Polskiego*, którego był członkiem. Obwiniony przyłącza się do wniosku. Trybunał wniosek uchwala i postanawia przesłuchać p. Rogosza jeszcze dzisiaj po południu.

Następnie rzeczoznawca pisma, p. dyrektor Lachowicz odczytał fachowe orzeczenie znawców co do kwestyonowanego podpisu hr. Wojciecha Dzieduszyckiego na wekslu, opiewającym na 550 zł. W przesłuchaniu szczegółowem co do weksla na 550 zł., obaj znawcy pp. prof. Tomaszewicz i Lachowicz zgadzają się w tem, iż rozdrażnienie i stan chorobowy wpływają na odmianę charakteru i podpisu; taki podpis, jak jest na tym wekslu, mógłby hr. Dzieduszycki położyć w chwili rozdrażnienia; w normalnych warunkach położenie takiego podpisu było niemożliwe. Podobieństwo pomiędzy falsyfikatem a autentycznym podpisem hr. Dzieduszyckiego zachodzi tylko na pierwszy rzut oka; w rzeczywistości różnice są znaczne i to w 9 literach, kreślonych zupełnie odmiennym charakterem. Podpis kreślony jest ręką niepewną, drżącą, jakby pod wpływem strachu; brak mu charakterystycznych cech podpisu autentycznego. Litery *i* i *e* w podpisie tym mają jakieś ogólne podobieństwo z pismem obwinionego, ale takie podobieństwo jest zawsze możliwe i nie daje żadnej podstawy do jakichkolwiek wniosków. W innych literach nie ma żadnego podobieństwa.

Znawca prof. Tomaszewicz odczytuje obszerne fachowe orzeczenie co do podpisu, położonego na wekslu na 700 zł. opiewającym. W szczegółowem przesłuchaniu twierdzi p. znawca, że obydwa podpisy na kwestyonowanych wekslach na 550 i 700 zł. są do siebie o tyle podobne, iż możnaby sądzić, że z tej samej pochodzą ręki; w obu podpisach są pewne wspólne cechy, aczkolwiek są i pewne różnice. Podpis, kładziony w pośpiechu, może się również różnić od normalnego, ale nie mogą zachodzić tak daleko idące zmiany. Większe zmiany wykazuje weksel na 700 zł., tu w kilku literach drżenie ręki jest większe. Stanowczo twierdzi znawca prof. Tomaszewicz, iż podpisy na obu wekslach nie mogą pochodzić z ręki hr. Dzieduszyckiego Wojciecha, gdyby on znajdował się w stanie normalnym, to jest nie był chorym lub rozdrażnionym; gdyby wszakże podpisywał je w stanie anormalnym, to jest choroby lub rozdrażnienia, natenczas nasuwałyby się poważne wątpliwości i możnaby przypuścić, że pochodzą z ręki hr. Wojciecha Dzieduszyckiego.

Drugi znawca p. dyrektor Lachowicz orzeka, iż obydwa podpisy na kwestyonowanych wekslach są fałszywe i z tej samej pochodzą ręki.

Do pp. znawców wystosowali szereg pytań tak p. prokurator, jak p. sędzia Werner, oraz sędziowie przysięgli pp. Żelechowski i Karaś.

Potem odczytał p. przewodniczący list dra Śliwińskiego, który protestuje przeciw niektórym szczegółom w zeznaniach dyrektora Slęka.

Potem przystąpił p. przewodniczący do czytania aktów, mianowicie protokołów wierzycieli. Odczytano protokół p. Adama Kalinki, z którego wynika, iż podpisał obwinionemu weksel na 400 złr., z czego 100 złr. obwiniony upłacił, a weksel z kwotą 300 złr. został zaprotestowany, co firmie handlowej sprawiło wielką przykrość. Drugi raz przybył obwiniony do p. Adama Kalinki z prośbą o subwencyę na papier gazetowy; wtedy nastąpił w kopalni p. Kalinki przypływ nafty, więc właściciel postanowił pierwszej osobie, którą spotka, dać piękny prezent. Kierując się tem postanowieniem, dał Orłowskiemu „wsparcie“ w kwocie 150 złr.

Obwiniony w obec tego podnosi, iż łączyły go najlepsze stosunki z p. Adamem Kalinką i o „wsparciu“ jakiemkolwiek mowy być nie mogło; ale zwykle bywa, że gdy człowiek w nieszczęście popadnie, opuszczają go przyjaciele.

Dalej odczytano odezwę Dyrekcyi Policyi w Krakowie, zaznaczającą, że obwiniony zajmował obszerne i z komfortem urządzone mieszkanie, utrzymywał liczny personal redakcyjny, urządzał przyjęcia, na co wszystko dochody pisma wystarczyć nie mogły. Obwiniony powołuje się na wczoraj odczytane świadectwa pp. dra Markiewicza i ś. p. Palecznej, według których zajmował skromne mieszkanie i przyjęć nie urządzał.

Odczytano też 79 pozycyi, obejmujących różne osoby prywatne, oraz instytucye, które wytoczyły przeciw obwinionemu skargi o wierzytelności w różnej wysokości. Procesy te obejmują czas od roku 1889 do r. 1894.

Rozprawę odroczono o godzinie $12^3/_4$ w południe.

Delegacye.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Peszt 21 września. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi delegacyi węgierskiej omawiano dalej budżet ministerstwa spraw zagranicznych.

Pierwszy zabrał głos ks. arcybiskup Samassa i oświadczył, że czując się chorym, nie mógł onegdaj doczekać się odpowiedzi hr. Kalnoky'ego na jego zapytanie. Z tego jednak, co mówca wyczytał w gazetach, przekonuje się, że hr. Kalnoky nie zastosował się ściśle do jego zapytania co do swobody przyszłego conclave. Minister odpowiedział tylko częściowo na zadane mu pytania, a z tej odpowiedzi zdaje się tylko wynikać, że przyszłe conclave otoczone będzie pewnym rodzajem policyjnej opieki ze strony rządu włoskiego. Tylko ta część przemowy ministra była rzeczywiście odpowiedzią na pytanie mówcy, natomiast w innym kierunku nie jest mówca zadowolniony z tej odpowiedzi.

Minister hr. Kalnoky oświadczył, że byłby bardziej szczegółowo odpowiedział na zadane mu pytania, gdyby ks. Samassa był mu je przedłożył na piśmie. Zresztę mowa ks. Samassy była tak uczoną, że nie łatwo było odpowiedzieć na wszystkie szczegóły. W każdym razie minister trzymał się ściśle pytań i zdaje mu się, że je wyczerpał.

Z kolei zabrał głos referent budżetu ministerstwa spraw zagranicznych dr. Falk i zaznaczył, w jakim tonie zamierza zredagować swe sprawozdanie. Mówca sądzi, że skoro kwestya rumuńska tak wybitną rolę odgrywała w debacie, przeto i w sprawozdaniu musi być wyczerpująco omówiona. Ze względu jednak na to, że ani zasady, ani kierunek polityki zagranicznej hr. Kalnoky'ego nie uległy dotychczas żadnej zmianie i jak się zdaje, także w przyszłości nie ulegną, tudzież ze względu na to, że hr. Kalnoky wyraźnie oświadczył, iż obok interesów monarchii będzie miał zawsze na oku także interesa Węgier, stawia mówca tak samo jak w latach poprzednich wniosek, ażeby delegacya węgierska wyraziła uznanie dla polityki zagranicznej hr. Kalnoky'ego.

Hr. Apponyi skonstatował, że już przed dwoma laty określono sytuacyę stworzoną agitacyami rumuńskiemi jako niezadawalniającą, a od tego czasu sytuacya ta wcale się nie polepszyła. Ta okoliczność, zdaniem mówcy, stoi w sprzeczności z uchwaleniem bez żadnych zastrzeżeń aprobaty postępowania ministra spraw zagranicznych.

Del. Csernatony nie widzi w tem żadnej sprzeczności i popiera wniosek o uchwalenie hr. Kalnoky'emu wotum zaufania.

Prezes komisyi Koloman Tisza, oddawszy przewodnictwo w ręce wiceprezesa, zabrał głos jako zwykły delegat i udowadniał, że kwestya rumuńska jest więcej kwestyą polityki wewnętrznej aniżeli zewnętrznej.

Mówca ubolewa, że kwestyi tej przypisują większą wagę, aniżeli ona na to zasługuje, przez to bowiem można wywołać zagranicą mniemanie, że napełnia nas ona poważną obawą. Mówca oświadcza się za wnioskiem referenta już z tego powodu, że minister wyraźnie zapewnił, iż jeżeli zajdzie tego potrzeba, użyje energicznych środków, zastrzegając sobie tylko wybór chwili, w której to ma uczynić.

Del. Perczel również oświadczył się za wnioskiem referenta. Dla mówcy bowiem głównym powodem uchwalenia wotum ufności jest to, że trójprzymierze wciąż istnieje i że nawet te mocarstwa, które stoją po za tym sojuszem nabierają doń coraz więcej zaufania.

W tym samym duchu przemawiał także del. Berzewiczy, poczem przyjęto wniosek referenta Dr. Falka.

W debacie specyalnej przyjęto bez zmiany budżet ministerstwa spraw zagranicznych.

Del. Gyurkowich zapytał w jakiem stadyum znajduje się sprawa ustanowienia technicznych attachéj przy missyach dyplomatycznych.

Minister Kalnoky odpowiedział, że zdaniem jego najstosowniej załatwioną będzie ta kwestya w ten sposób, jeżeli w razie potrzeby od wypadku do wypadku mianować się będzie takich attachéj na koszta tej połowy monarchii, która ma interes w tem, aby przy tej lub owej missyi dyplomatycznej był taki funkcyonaryusz. Stanowczych jednak projektów w tej mierze nie poczyniono dotychczas.

Na tem zakończono obrady. Dnia następnego posiedzenia nie oznaczono, w każdym razie jednak nie odbędzie się ono wcześniej jak 28 września.

Z wystawy.

(*Przemyska szkoła robót kobiecych*).

Pisząc w poprzednich artykułach o wystawach szkół zawodowych, nie wspomnieliśmy o tej jednej przemyskiej, bo ją umieszczono w pawilonie „Pracy kobiet“. Teraz brak ten uzupełniamy tem chętniej, że owa szkoła bardzo na to zasługuje, a w Przemyślu zdobyła taką sympatyę, iż tamtejsi wybitni obywatele proszą nas o zwrócenie na nią publicznej uwagi.

Wystawa tej szkoły ujęta jest z braku miejsca w nader szczupłe ramy, daje jednak dokładne pojęcie o kierunku tej szkoły, i o umiejętności i zdolności jej zarządu. Nauka w tym zakładzie obejmuje wszystkie najpotrzebniejsze rodzaje pracy kobiecej jak: szycie bielizny, hafty białe i kolorowe, tudzież różnego rodzaju ozdobne robótki. Obok mnóstwa starannie wykonanej bielizny damskiej, widzimy tu piękne suknie, ozdobione wielkiej wartości koronkami własnego wyrobu uczenic. Prawdziwy podziw wzbudzają hafty, zwłaszcza hafty płaskie, z których przemyska szkoła robót zrobiła bardzo trafne zastosowanie, bo mianowicie wykonała antepedium, chorągwię i inne mniejsze roboty kościelne jak: stuły, komże i t. p.

Antepedium wykonane jest w czystym stylu staroromańskim podług dobrego rysunku. Podzielone jest ono na trzy pola, z których środkowe przedstawia Pana Jezusa w otoczeniu czterech Ewangielistów, a boczne pola — jedno ofiarę Izaaka, drugie — ofiarę Melchizedecha — oba otoczone ornamentyką staroromańską. Postacie i twarze wykonane są jak delikatne rysunki, z dokładnem zachowaniem rysów przyjętych przez tradycyę. Robota to bardzo czysta i pracowita.

Chorągiew przedstawia obraz Najśw. Maryi Panny Niepokalanie Poczętej podług obrazu Murilla. I tu haft płaski a tak misterny i bez przesady — mistrzowski, że już na pierwszy rzut oka poznajemy, iż to kopia Murilla, co wskazuje do jakiej doskonałości można doprowadzić hafty, gdy się ich naukę oprze na gruntownej znajomości rysunku i na zasadach sztuki.

Na uwagę zasługują również 2 ekrany wykonane haftem płaskim w rodzaju chińskim wykonane. — One także świadczą o wielkiej zręczności w pracy ręcznej, o cierpliwości benedyktyńskiej, połączonej ze znajomością rysunku i malarstwa.

Z tych prac prawdziwie mistrzowskich, jak również z przedstawionego planu i statutu przemyskiej szkoły robót przekonać się można, że celem tej szkoły, obok nauki robót ręcznych, jest dobrze prowadzona nauka rysunków i malarstwa, a także wykład o sztuce, estetyce, znajomości towarów, rachunkowości gospodarskiej i kupieckiej, stylistyce i pedagogii. Jeżeli dodamy jeszcze, że nauka tak jest prowadzona, iż uczenice po ukończeniu trzech lat szkolnych mogą zajmować posady nauczycielek robót i rysunków w szkołach, albo zakładać własne pracownie, to przyznać będziemy musieli, że taka szkoła odpowiada najpraktyczniejszym potrzebom ogółu naszych kobiet. Tego rodzaju instytucye wszyscy z prawdziwą radością witać i wszelkiemi siłami popierać winniśmy.

(*Drobiazgi*).

Piąta okresowa wystawa ogrodnicza odbędzie się w czasie od 25 do 30 września. Wystawa ta będzie obejmowała: 1. Warzywa, rośliny strączkowe i do przypraw służące. 2. Nasiona ostatniego zbioru. 3. Kwiaty jesienne (georginie, astry, mieczyki i t. p.) 4. Owoce wszelkie. 5. Drzewka owocowe. 6. Wiązanki z żywych kwiatów. 7. Konserwy i przeroby owoców i warzyw. 8. Rośliny pokojowe. Okazy należy wcześnie nadsyłać, gdyż premiowanie odbędzie się w dniu 26 i 27, później przeto nadesłane okazy nie będą uwzględnione.

Premiowanie okazów pszczelniczych odbędzie się dnia 25 i 26 bm.

W dniach 28, 29 i 30 września odbędzie się walne zgromadzenie zjednoczonego galicyjskiego Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa, połączone ze zjazdem miłośników ogrodnictwa i pszczelnictwa. Chcący wziąć udział tak w zjeździe jak w walnem zgromadzeniu, zechcą się zgłosić, albo do oddziałów Towarzystwa na prowincyi, albo też do zarządu centralnego Towarzystwa we Lwowie po karty legitymacyjne, uprawniające do jazdy koleją po zniżonej cenie. Za złożeniem 1 zł. otrzymują uczestnicy zjazdu we Lwowie odznaki, uprawniające ich do trzykrotnego zwiedzenia wystawy, do obejrzenia panoramy i do gremialnego noclegu. Jeneralna dyrekcya kolei państwowych udzieliła uczestnikom zjazdu za okazaniem karty legitymacyjnej na czas od 26 września do 3 października zniżeń. Chcący otrzymać kartę legitymacyjną na zjazd wprost ze Lwowa, zechcą nadesłać na ręce sekretarza Towarzystwa p. Stanisława Lachowskiego, Lwów ul. Zamoyskiego nr. 5 wkładkę 1 zł. na udział i 5 ct. na opłatę przesyłki. Członkowie komitetu zjazdowego, odznaczeni złotą pszczołą, przypiętą do lewego boku, będą oczekiwali gości przybywających przy pociągach w dniu 27 i wskażą im kwatery. Biuro zjazdu będzie się mieściło w ogrodzie botanicznym przy ulicy św. Mikołaja.

Wczoraj wieczorem o godzinie 6 odbył się na boisku wystawowem wzlot warszawskiego aeronauty p. Zenona Szymańskiego. Wzlot powiódł się znakomicie. Gdy balon wzniósł się wysoko w powietrze, p. Szymański jednem pociągnięciem sznurka oderwał się od niego, leciał przez chwilę w dół jak kula, gdy zaś pod naciskiem prądu powietrza spadochron się otworzył, aeronauta spadał powoli na ziemię obok trybun na torze wyścigowym. Wzlotowi temu przypatrywały się tłumy publiczności. W sobotę p. Szymański wzlot swój powtórzy.

Tombola, która odbędzie się w niedzielę, zapowiada się bardzo dobrze; mnóstwo kart już zakupiono.

Wczoraj zwiedziło wystawę 5.760 osób, panoramę 870, pałac sztuki 667, mauzoleum Matejki 509 osób.

KRONIKA.

Lwów 21 września.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Grybowie z grupy gmin wiejskich odbędzie się 24 października.

---

147)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XXI.

Sprawy zaciężnych.

Od rana odbywał Lucynus sam na sam naradę z Danausem i Kekropsem. Niegdyś różnili się pomiędzy sobą, bo Lucynus wraz z Hakiem parli do powstania i wojny i do opanowania Egiptu a Kekrops i przedewszystkiem Danaus mówili, że najlepiej zażądać od Faraona uwolnienia od służby i pomocy w powrocie do domu, a jąć się oręża, w tym tylko razie, jeżli się ich żądaniu zadość nie stanie. Śmierć Haka i podbicie Azów przez Setiego nie pogodziło ich wcale i trawili czas na bezużytecznym sporze. Lucynus wyrzucał gorzko Grekom, że swoją rozmową z Mautmurem zwrócili uwagę Egipcyan na wspólne knowania i że tem samem wprawili wojsko zaciężnych w położenie, które się wydawało bez wyjścia.

— Ależ któż mógł się spodziewać, — wołał Kekrops, — że ci ogromni Azowie, ci ludzie, z których każdy jest podobny do góry, dadzą się opanować przez egipskiego karła, że nie rozszarpią Setiego, kiedy tylko wejdzie do ich nory?

— Po Azach, — odparł Lucynus, — można się było wszystkiego spodziewać. To niedźwiedzie, a nie ludzie, u nich łapy silne, ale rozumu nie ma w czaszce. Dziwię się, że Hak zginął, kiedy mu mózg wysiąkł pod uderzeniem egipskiego toporu; powinien się był obchodzić bez mózgu, bo to była u niego rzecz najmniej potrzebna. Wyście, Achajowie, tacy niby przebiegli, a nie wiecie jeszcze tego, że nigdy się nie trzeba spodziewać po ludziach rozumu, że trzeba się przeciwnie dziwić, jeźli nie zrobią jakiego głupstwa. Człowiek roztropny nie powinien niczego wystawiać na traf szczęścia, a niespełnionemu jeszcze zamiarowi dzieje się zawsze najlepiej, kiedy bywa chowanym w tajemnicy.

— Nie narzekaj na to, co się stało, — mówił Kekrops. — To, co Danaus postanowił, było pewno rzeczą najlepszą, bo Danaus ma myśl przebiegłą lisa i nie zwykł się mylić. Jeźli się stało źle, to dlatego tylko, że Zews źle rzucił kostkami szczęścia. Teraz trzeba radzić o tem, co dalej robić należy, a wydaje mi się rzeczą zgoła jasną, że droga przez nas obrana jest teraz drogą jedyną. Bez Azów i przeciw Azom jesteśmy zbyt słabi do buntu. Zresztą starszyznę Hebrajczyków pojmano, naród ich jest w popłochu i na pomoc kupców nie możemy już liczyć. Targujmy się tedy o to, aby nas puszczono z Egiptu. Wojna z nami będzie zawsze rzeczą ciężką i krwawą. Egipcyanie chętnie nas się pozbędą i zezwolą na nasze odejście.

— Gdyby byli mieli tak chętnie zezwolić, byliby jeszcze wczoraj zezwolili, — odrzekł Lucynus.

— Żądaliśmy wczoraj jeszcze także hojnej zapłaty dla każdego męża i wygód wszelkich w czasie pochodu. Nad tem się Egipcyanie namyślali, a my możemy od tego odstąpić.

— A ja wam powiadam, że skoro Egipcyanie dostrzegą, że odstępujecie na włos od żądań waszych, domyślą się u was trwogi i słabości i postanowią waszą zgubę. Chętnie was i nas się pozbędą; ale wiedzą, że wróciwszy do naszej ojczyzny, możemy im na kark naprowadzić trzykroć i czterykroć tyle mężów, którzy przyjdą na czarną ziemię Egiptu, nie już jako słudzy i najemnicy, tylko jako wrogowie i zdobywcy. Pozbędą się nas chętnie, ale wiedzą, że pozbędą się nas wtedy tylko, kiedy już wszyscy bez wyjątku staniemy się pastwą psów głodnych i ptactwa lotnego. Jeżeli przeto nie chcemy wszyscy poginąć marnie, trzeba nam już dziś porwać za oręż. Każdy dzień zwłoki pomnoży siły Egipcyan; ściągną tu dalekie pułki, a ręczę za to, że od naszej zguby nie odstąpią.

Danaus słuchał ponuro i rzadko kiedy wtrącał słowo do rozmowy. Teraz zawyrokował:

— Niczego robić nie można bez porady bogów nieśmiertelnych. Rozum ludzki jest krótki, nie widzi ani na krok poza dzień dzisiejszy, a to, co ma być wieczorem, widzi już kłamliwie, jakby z poza mgły egipskiej, łudzącej oko mężów podróżnych widokiem miast, których nie ma. Bogowie są mądrzy i mocni, a karzą zawsze tych, którzy ich się nie radzą. Jest u Achajów i u Tyrzenów wielu wróżbiarzy, umiejących odgadywać wolę bogów. Każmy im się pytać świętych znaków, a działajmy wedle odpowiedzi, którą nam dadzą.

Na tem stanęła zgoda. Lucynus swoim, a Danaus swoim wieszczkom kazał badać wolę bogów. Wielu ich było, a raźnie się do tego brali. Jedni wyszli na płaski dach koszar i przypatrywali się lotowi ptaków; drudzy ofiarowali bogom na dziedzińcu barany i przeglądali ciekawie ich wnętrzności, inni wreszcie rzucali na ziemię laseczki z jednej tylko strony ogołocone z kory i usiłowali przyszłość odgadnąć wedle ich przypadkowego układu.

W czasie tych wróżb przyszedł do wodzów jeden ze starszyzny Azów i oświadczył im, że Seti, ten, który był wielkim głosem Faraona, a hetmanem, ojcem i bratem Azów, żądał, aby naczelni bohaterowie Tyrzenów i Achajów przyszli przed zachodem słońca na dziedziniec Azów, tam stanęli przed jego obliczem i usłuchali jego rozkazów. Danaus odpowiedział, że uczyni zadość rozkazowi Setiego, a odpowiedział za wszystkich niekoniecznie w tej myśli, aby się mieli na prawdę stawić, bo to zależało jedynie od tego, jak wypadnie wyrok bogów, ale w przekonaniu, że to wezwanie było wstępem do nowych układów i że nie należało na żaden sposób przedwcześnie posłuszeństwa wypowiadać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wybór posła do rady państwa z miasta Czerniowiec odbędzie się 29 października.

Pożegnanie. Wczoraj odbyło się w kasynie wojskowem pożegnanie jenerała Fabiniego, komendanta dywizyi. Na pożegnanie to przybyli jenerałowie i oficerowie obu brygad, zostających pod jego dotychczasową komendą, oraz komendanci pułków artyleryi i obrony krajowej, konsystujących we Lwowie.

Rektorat politechniki ogłasza konkurs na posadę asystenta przy katedrze budownictwa mostów i statyki budowli z pensyą 600 zł.

Prośba. Pilny a ubogi gimnazyalny uczeń szkół publicznych nie ma za co kupić sobie zimowego palta. Gdyby kto z czytelników naszych mógł ofiarować młodzieńcowi znoszony paltot, raczy go zdeponować u p. Wł. Bełzy w gmachu Ossolińskich.

Ze sfer sądowych. Sąd wyższy w Krakowie przeniósł kancelistę sądu pow. w Dąbrowie Ignacego Mikulskiego do Jaworzna, a pensyonowanego żandarma, dyetaryusza sądu w Limanowej Filipa Serafinkę zamianował kancelistą sądowym w Dąbrowej.

Posady. Wakuje posada kasyera pocztowego w Czortkowie oraz ekspedytorów w Starzawie pow. Dobromil, w Wyżowej pow. Gorlice i w Wielkich Drogach pow. Wadowice.

Śluby. Dnia 22 bm. tj. jutro odbędzie się w parafialnej cerkwi w Stryju ślub p. Szymona Grecha, ck. respicyenta straży skarbowej z p. Teofilą Hołodówną.

Ślub cywilny odbył się wczoraj o godzinie 12 w południe w biurze prezydyalnem tutejszego magistratu. Jako pan młody stanął Oskar Schmidt, oficyał intendatury wojskowej, jako panna młoda Betti Grünfeld, izraelitka, córka tutejszej restauratorki i właścicielki realności. Prezydent miasta p. Mochnacki, stosownie do obowiązujących ustaw, odebrał od obojga oświadczenie dobrej i nieprzymuszonej woli zawarcia tego związku małżeńskiego, poczem spisano akt, który podpisali nowożeńcy, świadkowie i reprezentant władzy.

W podziemiach wielickich omal nie [illegible] podczas wycieczki [illegible] dr. Różycki z Chełmna.

Transakcye majątkowe. Od kilku dni bawi w Czerniowcach ks. Kazimierz Lubomirski i prowadzi układy o zakupno lasów na Bukowinie. Dobra tabularne Łukawiec, [illegible] nabył od p. Mikołaja Wassilki hr. Roman Potocki za 560.000 zł.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łać. Odznaczeni *expositorio canonicali*: ks. Szelągowski Józef i ks. Trzopiński Jan. Instytuowany ks. Ocetkiewicz Jan na proboszcza w Konozowce. Rekolekcye dla księży odbędą się w Czerniowcach po konsekracyi kościoła Serca Jezusowego czyli po 25 października b. r. Termin ścisły oznaczony będzie później. Jurysdykcyę otrzymał ks. Wdzięczny Melchior, Zgromadzenia ks. Misyonarzy. Dyecezya tarnowska: Administratorem osieroconej parafii w Radłowie został ks. Franciszek Wojtanowski, miejscowy wikary. Konkurs na opróżnione probostwo rozpisany do 12 września. Przeniesieni: ks. Melchior Zapała z Wadowic górnych do Czarnina, ks. Józef Gluc z Wietrzynowic do Wadowic górnych, ks. Stan. Kubaś z Cerekwi do Wietrzychowic.

Sprawozdanie o procesie karnym p. Piotrowskiemu uzupełniamy notatką, że obrońcą był nie adwokat dr. Narkowski, lecz brat jego, obrońca w sprawach karnych dr. Stanisław Narkowski.

Rektor uniwersytetu zawiadamia, że [illegible] z początkiem roku szkolnego 1894/5 tylko pierwszy rok studyów medycznych. Wpisy rozpoczną się, tak jak na innych wydziałach, 24 września b. r., a [illegible] wydziału medycznego.

Do wiadomości magistratu. Otrzymaliśmy następujące pismo:

„Jestem cudzoziemcem, mieszkam stale w Rzymie, znam wszystkie stolice Europy, ale przyznać się Szanownemu Panu, że nigdzie nie widziałem podobnych, wstrętnych [illegible], jak dziś we Lwowie i na [illegible]

Ludzie ci obdarci, brodaci, ze swemi hakami, przedstawiali widok wstrętny, przypominali bandytów. Ale mniejsza o to, [illegible] obywatele Lwowscy nie [illegible] stępić wszelkie uczucie szlachetności i litości?

Widok biednego psa wyrywającego się całą mocą z rąk chłopa, [illegible] rano, zamiast [illegible] na śniadanie, [illegible] na wystawę, a znajomi mi, przybyli z odległych stron na wystawę do Lwowa, [illegible] co do [illegible] Lwowa, [illegible]

Dodać tu muszę, że w krajach cywilizowanych takie historye odbywają się o godz. 4 rano, [illegible]

Z Czerniowiec nam donoszą: Kościół OO. Jezuitów w Czerniowcach, piękna budowla w stylu starogreckim, jest już na dokończeniu. Wieża gotowa, malowidła wewnątrz świątyni również ukończone. [illegible] poświęcenie [illegible]

Ze Stryja nam donoszą: W ostatnich dniach odbył się w parku „Olszyna" festyn tutejszego „Sokoła" z programem, obejmującym ćwiczenia wolne, [illegible] Do [illegible] Feilal [illegible] Sokołowi". [illegible]

Pożar w Kołomyi. W uzupełnieniu wczorajszej notatki podajemy, że [illegible] w Kołomyi. [illegible] godz. 4 [illegible] Wierzbie [illegible] 4½.

[illegible] to jest w chwili, gdy zdołano przy największem wysileniu uratować nietylko sam budynek kolejowy, lecz także ochronić sąsiednie budynki. Straży należy się zupełne uznanie. Dziewięciu strażaków i naczelnik pracowali w pocie czoła, z narażeniem życia nad zlokalizowaniem ognia.

Z Przemyśla piszą nam: Dnia 18 bm. o pół do dziesiątej wieczorem na stacyi tutejszej jakiś jegomość, wskakując do wagonu, kiedy pociąg ruszał, zawadził płaszczem o słup latarniowy, a szarpnięty upadł na szyny kolejowe i pokaleczył sobie twarz okropnie.

Dzielny człowiek. We wsi Wołoki w pow. czerniowieckim zdarzył się następujący wypadek: Kiedy dziatwa wychodziła ze szkoły, pojawił się na gościńcu wściekły pies, rzucił się na jednego chłopca i ukąsił go w plecy. Ze szkoły przez okno widział to nauczyciel, Teodor Wasylowicz; natychmiast wybiegł na ratunek, zerwał z chłopca odzież i własnemi usty wyssał krew ze świeżej rany. Psa zabito i stwierdzono na nim wściekliznę, skutkiem czego zarówno chłopca, jak i nauczyciela odwieziono na obserwacyę do zakładu dra Babesza w Bukareszcie.

Kapłan polski wśród obcych. Dnia 8 sierpnia obchodził 25-letni jubileusz kapłaństwa ksiądz Izydor Pilarski, kapelan wojskowy, stacyonowany w Salcburgu. O sympatyi, jaką wśród obcych cieszy się nasz rodak, świadczą głosy tamtejszej prasy, która uczczeniu jubilata poświęciła serdecznie napisane artykuły. Urzędowa *Salcburger Zeitung* zamieściła nawet wiersz poświęcony jubilatowi. Ks. Pilarski pochodzi ze Lwowa, gdzie urodził się w r. 1847, a przez matkę Hausnerównę z domu, był spokrewniony ze znakomitym parlamentarzystą Hausnerem.

Wielką bitwę morską (wedle krążących w Anglii pogłosek) stoczyły przed czterema dniami floty chińska z japońską w zatoce koreańskiej. Z telegramów, jakie do tej pory nadeszły do Londynu, trudno poznać, kto zwyciężył. Depesza ze źródła chińskiego dowodzi, że flota chińska wysadziła wojsko na ląd, a zatem zwyciężyła, natomiast druga depesza donosi, że Japończycy odnieśli wielkie zwycięstwo i zatopili cztery okręty chińskie.

Z Wiednia nam piszą: Rzucona przez naszego rodaka, starszego radcę Piusa Twardowskiego, myśl urządzania corocznie w dniu odsieczy Wiednia uroczystych nabożeństw dziękczynnych w kościółku na Kahlenbergu coraz piękniej się przyjmuje. Tegoroczne nabożeństwo odbyło się z nadzwyczajną okazałością, a udział wiernych pomimo wczesnej godziny rannej był większy, aniżeli w latach poprzednich. Sumę celebrował ks. Kehrer, proboszcz z Klosterneuburga, w asystencyi pięciu księży; w kapliczce zaś Sobieskiego odprawił nabożeństwo tutejszy kaznodzieja polski ks. Policki. Po nabożeństwie odbyła się skromna uczta, urządzona staraniem dra Beniscbki, kolatora kościółka na Kahlenbergu. Brakło na niej w roku bieżącym właściwego inicyatora tych pięknych uroczystości, p. Twardowskiego, który w interesach służbowych bawi w Galicyi. Nadesłał on jednak ze Lwowa serdeczny telegram z życzeniami dla nowopowstającego na Kahlenbergu bractwa kościelnego. Zebrani wznieśli toast na cześć p. Twardowskiego. Poruszono także piękną myśl wzniesienia w kościółku na Kahlenbergu pomnika, któryby w należyty sposób przypominał zasługi Sobieskiego. Prawdziwą wdzięczność osób stojących na czele tego pięknego dzieła zyskałby ten, ktoby ofiarował dla kościółka na Kahlenbergu portret Sobieskiego lub inną jakąkolwiek pamiątkę, odnoszącą się do odsieczy Wiednia, gdyż probostwo to jest bardzo ubogie i nie jest w stanie nabyć takiej pamiątki.

Podróż carska. Z Warszawy piszą pod datą 16 września: Dziś w nocy przejechał car Aleksander III, przez Brześć, Łuków, Dęblin do Spały. Podróż carska i jej kierunek aż do ostatniej chwili trzymane były w ścisłej tajemnicy. Jeszcze na kilka dni przed uroczystością poświęcenia soboru na placu Saskim przypuszczano dość powszechnie, że car w drodze do Spały zatrzyma się w Warszawie i „obecnością swoją doda świetności" tej pierwszej na wielką skalę publicznej religijnej manifestacyi prawosławnej w Warszawie. Stało się inaczej; car Warszawę jeszcze raz ominął i wśród niesłychanych nadzwyczajnych ostrożności pojechał drogą terespolską, iwangrodzko-dąbrowską i nadwiślańską. Już z początkiem tego tygodnia cały tor drogi, przez którą przejeżdżać miały trzy pociągi carskie, obsadzony został wojskiem na szerokość całej wiorsty; podróżni, którzy przejeżdżali w dniach ostatnich koleją terespolską, mieli sposobność, co kilkadziesiąt kroków spotykać żołnierza, stojącego tuż przy samym torze, z karabinem w ręku, z twarzą nieruchomo wlepioną w mijający pociąg. Rewizye dokonywano wszędzie jak najściślejsze; dozorcom drogi przeszkadzało nawet do pewnego stopnia wojsko w zwykłych czynnościach, ponieważ kontrola oficerów przybierała nieraz dokuczliwe i przykre formy. Wczoraj wieczorem wszystkie zwrotnice zabite zostały gwoździami, a pociągi na drodze terespolskiej wstrzymane. Pociąg, który wyjechał z Pragi o godzinie 4 po południu, zatrzymany został w okolicach Łukowa i otoczony wojskiem, czekać musiał przez kilka godzin. Ostrożności podobne zarządzono na całej linii podróży carskiej, począwszy od samej Białowieży. Naturalnie chodziło o ustrzeżenie się przed nowym ewentualnym nihilistycznym zamachem, którego prawdopodobieństwo zresztą na ziemiach polskich było zupełnie wykluczone.

Radykalizm wśród księży. Ubolewania godny objaw braku karności, który po śmierci Windhorsta pozbawił katolickie centrum w parlamencie niemieckim dawnego wpływu i znaczenia, niestety daje się spostrzegać także w obozie katolickim w Austryi. A co najgorsze, że tego ducha niesforności i buntu szerzą w Austryi przeważnie nie świeccy agitatorowie, lecz niższe duchowieństwo. Ruch chrześcijańsko-socyalny w dolnej Austryi nastręcza pod tym względem wiele dowodów, a z przywódzców tego ruchu żaden ze świeckich, ani Lueger, ani Schneider, ani żaden inny tak nie paraliżuje dobrych intencyi episkopatu i nie tyle szkody wyrządza sprawie katolickiej, jak kilku proboszczów i wikarych w dyecezyi wiedeńskiej i St. Poltenskiej. Najwymowniejszy jednak dowód tego mamy na niedawnym wypadku, który zdarzył się w Tyrolu. W Bozen wychodzi katolickie pisemko *Tiroler Volksblatt*, redagowane przez ks. Oberkoflera. Pismo to aż do ostatnich czasów hołdowało skrajnemu kierunkowi, zwalczało więc koalicyę i hr. Hohenwarta. Z początkiem lipca redaktor ks. Oberkofler wyjechał do wód, aby wypocząć przez kilka tygodni, a redakcyę powierzył innemu księdzu. Pod tą nową redakcyą zamieściło pismo to, jak się zdaje za zgodą ks. biskupa trydenckiego, szereg artykułów p. t. „Lichtblicke", w których zajęło w obec koalicyi bardziej życzliwe stanowisko, dowodząc bardzo słusznie, że katolicy więcej zyskać mogą, popierając tę konstelacyę parlamentarną, aniżeli zużywając swe siły na bezowocną opozycyę. Ks. Oberkofler dowiedziawszy się o tem, powrócił do Bozen, odebrał redakcyę swemu zastępcy i ogłosił, że redakcya nie solidaryzuje się z tem, co w owych artykułach napisano, lecz zwalczać będzie nadal koalicyę. Przez pewien czas otrzymywała następnie redakcya od czytelników swoich stosy listów, wyrażających opinię na tę nagłą zmianę frontu. I owóż pokazuje się, że zadowolnienie swe z nowego kierunku, naszkicowanego w owych artykułach p. t. „Lichtblicke" wyrazili tacy czytelnicy, jak profesorowie teologii, urzędnicy, nauczyciele gimnazyalni i ludowi, za bezwzględną zaś opozycyą oświadczyli się tylko przedstawiciele niższego duchowieństwa. Ten epizod aż nadto wyraźnie tłumaczy, gdzie jest źródło ustawicznych niesnasek w obozie katolickim i kto podkopuje powagę episkopatu austryackiego, któremu z pewnością nie mniej należy na tem, aby sprawa katolicka nie doznała żadnej szkody, aniżeli proboszczowi wiejskiemu.

Młodoczesi w niezgodzie. Z Pragi donoszą, że rokowania pomiędzy młodoczechami a omladinistami zostały zerwane z powodu, że omladiniści domagali się dla siebie reprezentacyi we wszystkich grupach i komitetach, na co młodoczesi nie chcieli się zgodzić.

O fundusz welficki. Dzienniki florenckie podają następującą wiadomość: Dwaj florenccy szlachcice Jan i Rafał Gaelfowie, którzy twierdzą, że pochodzą od Welfów, wnieśli dnia 13 bm. przed florenckim sądem skargę przeciw cesarzowi niemieckiemu o zwrot funduszu welfickiego, administrowanego przez pruską koronę. Pozew doręczono już cesarzowi Wilhelmowi.

Crispi a masoni. *Figaro* dowiaduje się, że pomiędzy masonami włoskimi odbywa się agitacya, żeby Crispiego usunąć z loży masońskiej za jego ostatnią mowę. Jeżeli wielki mistrz odmówi tego, naówczas masoni włoscy przejdą gromadnie do loży francuskiej.

Obrazy Smuglewicza. Mieszkaniec Warszawy p. Ksawery Jarnowski, odbywając w lecie wędrówkę po kraju, mianowicie w okolicy Myszeńca, nocował w chacie kurpia Mikołaja Styczniaka. Pan J. zdziwił się, ujrzawszy na ścianie dwa obrazy religijne sporych rozmiarów, przedstawiające św. Piotra w więzieniu i św. Pawła w drodze do Damaszku. Mimo zabrudzenia obrazów pan J. sprawdził, że to są płótna Smuglewicza. Styczniak, zapytany, zkąd ma te obrazy, oznajmił, że jeszcze ojciec jego kupił je od jakiegoś wędrownego handlarza. Na razie Styczniak nie chciał sprzedać tych obrazów, ale otrzymawszy znaczniejszą kwotę, oraz obietnicę, że dostanie dwa obrazy podobnych rozmiarów, nowe olejodrukowe z ramami, nareszcie się zgodził.

Pan Jarnowski po odrestaurowaniu płócien Smuglewicza zamierza je ofiarować do jednego z kościołów warszawskich.

Balony. W dniu 6 b m. we wsi Jacyny, w powiecie Wileńskim, spuścił się nagle balon bez aeronautów, zaopatrzony tylko w aparat samopiszący. Balon ten, jak się okazuje, z plakatów doń przyczepionych, drukowanych w języku niemieckim i polskim, należy do niemieckiego Towarzystwa żeglugi powietrznej w Berlinie. Na telegram, wysłany pod wskazanym adresem do Berlina, przybył asystent tamtejszego instytutu meteorologicznego p. Berson, w towarzystwie aeronauty angielskiego któremu też, po przeprowadzeniu należnych formalności, wydano balon. Balon ten imieniem „Cirrno" objętości 250 metrów sześciennych, wzniósłszy się w Charlottenburgu pod Berlinem, odbył w 6 i pół godziny przestrzeń 850 kilometrów, a więc przeszło 130 klm. na godzinę. Notaty aparatu fotograficznego, notujące wysokość i temperaturę, będą dopiero w Berlinie odcyfrowane. Równocześnie wzniosły się z Berlina jeszcze dwa balony, objętości 2,600 metrów, a względnie 3,000 m. sześc., unoszące kilku aeronautów. Balony te dosięgły wysokości przeszło 6,200 m. i wylądowały na Pomorzu. Puszczono także w tym samym czasie balon parku aeronautycznego w Petersburgu. Balon ten wylądował w Wartemjagi (w Norwegii).

Stowarzyszenia geograficzne. Ciekawe szczegóły podaje *Bulletin* towarzystwa geograficznego w Bordeaux o istniejących z początkiem r. 1894 stowarzyszeniach geograficznych na całej kuli ziemskiej: Ogółem jest ich 111, członków mają 53.500, dochodu rocznego 1,522 500 fr. i majątek nieruchomy, wynoszący 2²/₄ mil. Stowarzyszenia te wydają razem 140 czasopism, między temi 50 w języku francuskim, 44 w niemieckim, 13 w angielskim, 8 w rosyjskim, 7 we włoskim, 7 w hiszpańskim, 1 w japońskim i 10 w różnych językach. Najstarszem z tych stowarzyszeń jest paryskie, założone w r. 1821, potem następuje berlińskie (1828), londyńskie (1830) itd. Najwybitniejszem i najwpływowszem ze wszystkich stowarzyszeń jest „Royal geographical Society" w Londynie, które się utworzyło z założonego w r. 1788 „African association;" ma ono 3600 członków. W całej Anglii jest tylko 5 towarzystw geograficznych, a liczba ich członków wynosi 6750. Francya posiada 30 geograficznych stowarzyszeń, do których należy 18.700 osób, a wszystkie te towarzystwa, z wyjątkiem paryskiego, założone zostały dopiero po wojnie francusko-niemieckiej, gdyż wówczas zaczęto we Francyi bardziej zwracać uwagę na studya geograficzne. W Niemczech i Austryi jest 23 stowarzyszenia (8900 członków), w Szwajcaryi 6 (1800), we Włoszech 5 (3500), w innych krajach Europy 18 (8500), w Azyi 5 (700), w Afryce 2 (550), w Ameryce 15 (400), w Australii 4 (700 członków).

Samobójstwo trzech sióstr. Z Neuwied donoszą, że nieopodal nurty Renu wyrzuciły związane ze sobą zwłoki trzech kobiet. Są to, o ile się zdaje, siostry, a ubranie ich wskazuje, że należały do lepszej sfery. Wszelkie oznaki, które mogłyby doprowadzić do poznania tych kobiet zostały usunięte; jest to widocznie samobójstwo, gdyż brak wszelkich śladów zbrodni.

Pożary lasów w Ameryce, ugaszone w jednych miejscowościach, wybuchają w innych. Dotychczas płomienie zniszczyły ogółem 150 milionów stóp drzewa jodłowego. Dwie trzecie z tej ilości należały do towarzystwa „Diamond" posiadającego fabrykę zapałek. Z pogorzeliska unosi się jeszcze taki gwałtowny dym, iż żegluga na wszystkich wielkich jeziorach, z wyjątkiem jeziora Ontario, połączona jest z niebezpieczeństwem. Z Doluth do Buffalo dym jest tak gęsty, że na jeziorze Michigan niepodobna widzieć dalej, niż na kilka stóp przed siebie. Na południowem wybrzeżu tegoż jeziora niepodobna nic rozpoznać o 100 yardów. Podobno wiele okrętów uległo rozbiciu. W ostatnich dniach wybuchły pożary lasów w hrabstwach Chatauqua i Erie, w Stanie Nowy Jork, oraz w hrabstwach Mac Hean i Elk Forest w Pensylwanii. Trzask palącego się drzewa i syczenie ognia słychać z milowych odległości. Jest obawa, żeby płomienie nie dostały się do kopalni nafty.

O wyprawie p. Peary do bieguna nadchodzą już pewne wiadomości. Jak wiadomo p. Peary puścił się już po raz wtóry w tę podróż wraz z żoną. Z pierwszej podróży przywiozła ona bardzo ciekawy pamiętnik, z którego ogłosiliśmy kilka szczegółów o życiu Eskimosów. Tego roku puścili się pp. Peary na parowcu Falcon, a potem mieli nadzieję na sankach zaprzężonych w psy dotrzeć znacznie dalej niż w roku zeszłym. Tymczasem z St. Johns w Nowofunlandyi donoszą, że „Falcon" wraz z całą wyprawą zawinął już w powrocie do zatoki Bowdoina. Wyprawa zdołała zaledwo 134 mil (angielskich) sięgnąć na północ, dalszą bowiem podróż przerwało zimno tak niezwykle dotkliwe w tym roku, że psy używane do ciągnienia sanek po większej części pozamarzały.

Piękno języka niemieckiego. W Berlinie istnieje Towarzystwo, mające na celu odzwyczajenie ludzi od trzymania rąk w kieszeniach... inekspimablów Pożyteczno to Towarzystwo nazywa się bardzo skromnie „*Antihändeindenhosentaschenhalterverein.*" Zrozumiałe jest, ale trochę za długie.

Światło sygnałowe. Znany uczony niemiecki, dr. Miethe, dokonał świeżo w Poczdamie szeregu prób ze światłem magnezyowem, zastosowując je do sygnałów z odległości. Okazało się, iż światło to, używane dotąd czasami tylko przy fotografii, posiada niezwykłą siłę. Spalony w dzień jasny w Poczdamie jeden gram magnezyowego proszku, widać było wyraźnie w Berlinie. Nadto dr. Miethe zapewnia, iż zimą, pomimo powietrza przepełnionego płatkami śniegowemi, przesyłał przy pomocy tego światła sygnał na odległość 74 kilometrów, ku czemu wystarczyło spalenie 3 gramów proszku. Zadziwiające te własności światła magnezyowego znalazły już i w Anglii uznanie. Czynią tam próby zastosowania podobnych sygnałów do obsługi kolei miejskich. Na uwagę zasługują tu nadzwyczaj małe koszta takich sygnałów.

Pomysłowość reklamy. Kupcy niewyczerpani są w sposobach zwracania uwagi publiczności na swój towar. Kundmani otrzymują reklamy pod najrozmaitszą postacią: listów, depesz telegraficznych, ba, nawet kartek pośmiertnych. Pewien aptekarz paryski rozesłał następujące zawiadomienie w kopercie o grubych czarnych obwódkach:

„Z uczuciem boleści i żalu donosimy Wielm. Panu o śmierci naszej ukochanej ciotki. Zmarła ona w 88 roku bogobojnego życia, ustanawiając Wielm. Pana ogólnym legataryuszem. Ostatnie jej słowa były: „Niech mój spadkobierca używa stale wina pepsynowego (po 3 fr. butelka u aptekarza X. przy ulicy Y.). Balsamowi temu zawdzięczam, żem dożyła lat tak sędziwych i nie umierałabym jeszcze, gdybym się była zaopatrzyła w nowy zapas tego kordyału."

Inni znowu kupcy odzywają się do swych klientów w formie pozwu sądowego. Pomysł to, co prawda, nie bardzo fortunny, gdyż nie usposabia przychylnie kundmana. Dowcipniej znalazł się pewien kapelusznik. W chwili wypadków tonkińskich i finansowych krachów w pobliżu giełdy kazał rozdawać reklamy, których trzy pierwsze wiersze wypisane były olbrzymiemi literami:

Wzięcie Bac-Ninh
Wzięcie Tanarify
Ujęcie samego Mahdiego

są wypadkami niedalekiej przyszłości. Świat polityczny wyczekuje ich niecierpliwie, lecz czemże to wszystko w porównaniu z wieścią o objęciu magazynu kapeluszy przy ulicy X. 45 przez znanego finansistę p. L. J.! Od dawna już p. L J. zauważył, że bankierzy nasi nie dbają o nakrycie swych głów. Sprowadza to skutki zgubne, kredyt się chwieje. Bo jakże tu zaufać człowiekowi, który nosi kapelusz, podobny do starego pantofla. Pan J. L, pragnąc podnieść krajowe finanse, otworzył pierwszy magazyn kapeluszy i oczekuje w nim klienteli znanych bankierów."

Charakter aktualności nadał także reklamie swej pewien krawiec. Przed kilku laty kazał on rozdawać przechodniom na ulicach papier o formacie urzędowym tej treści:

„Republika francuska
Święto narodowe 30 lipca.

Pan minister spraw wewnętrznych wystosował do prefekta Sekwany pismo tego brzmienia:

„Aby nadać ogólniejszy charakter uroczystości i uczynić ją przystępną dla wszystkich, uważam za stosowne zawezwać do współudziału w niej całą ludność, i wszystkich też do niej zachęcam. Podpisano: de Marcerere."

Aby odpowiedzieć godnie temu życzeniu, aby wszystkie serca biły w odświętnych szatach,

Obywatele Paryża!
Przedstawiciele departamentów!
Cudzoziemcy wszech krajów!

N. N., krawiec, otwiera wam swe składy i ofiaruje za 35 fr. najpiękniejszy garnitur sezonowy, który zobowiązuje się wygotować na zamówienie w ciągu 48 godzin.

Zmarli. Anna baronowa Bambergowa, z domu von Eminger, teściowa prof. uniwersytetu dra Jana Błoz Antoniewicza, umarła we Lwowie w 62 roku życia.

Stan powietrza. T. o 6 rano + 5 w poł. + 11° R. Barom. 767 Nieruchomy. Pogoda.

W sądzie arabskim.

— Czy nie znajdzie się kto, coby świadczył przeciwko temu człowiekowi!

— Nie! On nie ma — przyjaciół.

Na kilka pytań odpowiadamy, że szkoła gry na fortepianie pani Jadwigi Duninowej znajduje się w gmachu teatralnym, na III piętrze, pierwsza brama od ulicy Teatralnej.

Literatura i Sztuka.

* **Katalogi.** Na wzór zagranicznych firm księgarnie nasze zaczynają wydawać coraz ozdobniejsze katalogi. Mamy właśnie trzy z nich przed sobą, a to: Katalog księgarni Altenberga, ozdobiony próbnemi ilustracyami ze zbytkownych wydawnictw tej księgarni; również ilustrowany katalog księgarni Gubrynowicza i Schmidta; wreszcie bez ilustracyi, ale prawdziwie wytwornie wydany, na chińskim czerpanym papierze, z obwódkami w stylu archaicznym Katalog dzieł nakładowych Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

* **Biblioteki uniwersalnej** tom z 15 br. zawiera dalszy ciąg ks. Kalinki „Sejmu czteroletniego" i St. Tarnowskiego „Studyum do dziejów literatury polskiej".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 września.

(Z.) Konferencye obu ministrów handlu w Peszcie jednym zamachem zmieniły fizyognomię giełdy. Targ papierów kolejowych, jeszcze przed kilku dniami zaniedbany, ożywił się nadzwyczajnie, a zwyżki kursów dosięgają niebywałych rozmiarów. Konferencya ta jednak jest dla giełdy prawdziwą niespodzianką. Nikt bowiem nie przypuszczał, ażeby hr. Wurmbrand na seryo myślał o upaństwowieniu kolei południowej, skoro niedawno jeszcze w komisyi budżetowej oświadczył wyraźnie, że w obecnych stosunkach nawet mowy nie ma o takiej operacyi. Lombardy dosięgły dziś kursu 118 10, a akcye kolei północnej podskoczyły o 6%, gdyż spekulanci zawczasu śrubują wszystkie akcye kolei prywatnych w górę, bojąc się, aby minister handlu znów nie zgotował jakiejś niespodzianki. Silna tendencya przeniosła się z targu papierów kolejowych także na walory bankowe, tylko targ papierów przemysłowych leżał odłogiem. Arbitraż przedsiębrał dziś znaczne zakupna, skutkiem czego był wielki napływ obcych monet złotych, których kurs spadł znacznie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 373·25, węgierskie 469 25, Anglobanki 170·—, Uniony 282·50, Bankvereiny 146·60, Länderbanki 266·10, Ludwiki 215·75, Czerniowieckie 282·—, Elbethale 267·—, Renta papierowa 98 95, srebrna 98·75, austryacka złota 124·60, 4% austr. renta wal. kor. 97·95, węgierska złota 122·20, 4% węgierska renta wal. kor. 96·70, dukat 5·86—, 20 frankówka 9·86—, marki 12·16—, ruble 1·33¾.

Wiedeń 10 września. Spirytus 15·—15 20.

§ **Stan zasiewów i żniw w Austryi.** Ministerstwo rolnictwa ogłosiło sprawozdanie o stanie zasiewów i żniw z dnia 12 bm., z którego podajemy następujące daty: Żniwa prawie już zupełnie ukończono. Dotychczasowa młocka przyniosła wprawdzie liczne zawody, ale mimo to nie ulega wątpliwości, że ogólny wynik tegorocznego zbioru wszelkiego rodzaju zboża przeniesie zbiór średni. Jakość zboża jest przeważnie dobra. Zbiór nasion strączkowych jeszcze nie jest ukończony, ale spodziewać się można, że wynik jego również przeniesie zbiór średni. Zbiór kartofli jest w ogóle zadowalniający. Buraki cukrowe w Czechach pod względem ilości przedstawiają się dobrze, ale pod względem jakości pozostawiają wiele do życzenia. W niższej Austryi, Galicyi i na Szląsku buraki cukrowe przeciwnie pod względem ilości przedstawiają się gorzej, natomiast bardzo dobrze pod względem jakości. Owoce pięknie zarodziły w Czechach, Morawie, Styryi i na Bukowinie.

Telegramy „Przeglądu".

Chateaudun 21 września. Prezydent Casimir Perier odbył wczoraj przegląd wojsk zgromadzonych na manewrach. Po przeglądzie odbyła się uczta, w której wzięli udział oficerowie i obcy attachés wojskowi. Prezydent Perier wzniósł toast na cześć ministra wojny jenerała Merciera, na cześć obcych oficerów i armii francuskiej, dziękując im za sukcesy osiągnięte w tym peryodzie pokojowym, którego Europa tyle lat już używa i jeszcze używać będzie.

Minister wojny Mercier odpowiedział toastem na cześć prezydenta.

Ballasa Gyaarmat 21 września. Wczoraj nastąpiło starcie obu armii biorących udział w manewrach. Cesarz z orszakiem powrócił w południe do miasta.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 21 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 214·75 do 217·75. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 281.— do 284 —. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 413·— do 423·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat 101·10 do 101·80, 6% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·7[illegible] Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·— do 100.70 Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20 [illegible] kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40 [illegible] los. w 41½ los. 97.50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96 5[illegible] do 97·20. 4½% lat. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96.70 do 97.40. Bukow. funduszu propinacyjnego [illegible] 101 50 do 102·20 Kom. banku krajowego 5% w. a. F. [illegible] 102·20 do 102·90, Pożyczki krajowej 6% 105·50 do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95 80 do 96·52 [illegible] z roku 1893 95 80 do 96·52.

Monety. Dukat cesarski 5·84 do 5·94 Napoleondor 9·82 do 9·92. Półimperyał 10·15 do —·—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33·— do 1.35½ —. 100 marek niemieckich 60·60 do 61·20

Wiedeń dnia 21 września. (godz. 11 w południe. Kredyty 370 65, kred. węgierskie —·—, Anglob. 168·75, Uniony —·—, Bankvereiny —·—, Länderbanki 264.21, Akcye tytoniowe 222.—, Staatsbahny 358 85, Lombardy (z kup.) 112.50 Elbethale — Renta papierowa —·—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —·—, Alpiny —·—, Marki 60·85. Losy tur. —·—.

29)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

— Czy tak? — rzekł przeciągle. — Toś sobie nawarzył piwa, braciszku. No, i pytam, jakiż cel w tem miałeś? Zabawę, proste zabicie czasu, czy też zwykłą rozpustę?

Gordon spostrzegł, iż brat źle zrozumiał jego słowa, ale nie śmiał jaśniej się wytłómaczyć.

— Ani to, ani tamto — odparł, wzdychając — Byłem szczerze przywiązany do niej.

— To źle i to pogarsza sprawę. Ale zważywszy, iż do tej pory twoje miłostki przemijały dość prędko, sądzę, że i temu nieszczęściu da się jeszcze zaradzić. Otóż, mój drogi — dodał Preston, kładąc mu przyjaźnie dłoń na ramieniu — wiesz, że twoje sprawy leżą mi bardzo na sercu. Powiedz mi więc całą prawdę, jak rzeczy stoją i zawierz przyjaźni mojej i doświadczeniu. Przypuściwszy więc, że ta dziewczyna, o której nadmieniłeś, uczciwą jest i dyskretną...

— Ma się rozumieć, że jest nią — gorąco zapewnił Gordon, rumieniąc się.

— No, tak... tak... wierzę — z uśmiechem odparł Preston. — Ale zapewne obraca się w innej sferze niż ta, do której my należymy?

— Niby... tak — szepnął adjutant.

— W takim razie, w innych okolicznościach, powiedziałbymci: żeń się z nią. Gdybyś był pracowitym, wytrwałym człowiekiem, a związek z tą osobą, uszczuplając twoje dochody, ochronił cię jednakże na resztę życia od innych pokus, którym tak łatwo podlegasz; gdyby była dla ciebie bezpieczną przystanią przed burzami życia, poradziłbym ci, abyś pominąwszy inne względy czysto światowej i materyalnej natury, nie wahał się pojąć jej za żonę i z nią razem rozpocząć nowe, odmienne egzystencyi... Ale... daruj mojej prawdomówności, tak jak rzeczy stoją, nie widzę w tym związku przyszłości dla siebie. Byłeś zawsze lekkomyślnym i rozrzutnym, nie masz zamiłowania w pracy i nawykłeś, jak my wszyscy zresztą, do dostatków zamożnego domu, a takie małżeństwo pogrążyłoby cię odrazu w stanie graniczącym z biedą. Jakżebyś to zniósł, pytam? Czy kochasz tę kobietę o tyle, że miłość twoja wyszłaby zwycięzko z tej próby? Czy po krótkim przeciągu czasu nie zraziłbyś się do niej, jako do sprawcy twego nieszczęścia i z nadmiaru zniechęcenia i goryczy nie rzuciłbyś się w wir i odmęt światowego szału i zepsucia, któreby cię odciągnęły od obowiązków rodzinnych?

— Ależ jej położenie... jej uczucie... gorączkowo przerwał Gordon. — Czyż tylko siebie samego mam mieć na względzie? I jej się też przecież coś należy za tę ufność bezgraniczną, jaką pokłada w moich zapewnieniach dozgonnej miłości.

— Zapewne; nie przeczę. Niemożebność dotrzymania tych przyrzeczeń będzie dla ciebie najsroższą karą za twoją lekkomyślność. Życzę szczerze tej biednej, łatwowiernej dziewczynie, aby stokroć lepiej dla niej samej, aby zawód swój przebolała teraz, niż gdyby i sobie i tobie zawiązać miała los. Zobowiązany zresztą jesteś według prawa materyalnie wynagrodzić jej...

— Ależ nie... nie rozumiesz rzeczy, Prestonie! — porywczo przerwał Gordon. — Onaby nigdy nie przebolała tego zawodu. Zresztą... ty nie wiesz... jest pewien powód...

Tu zaciął się, nie wiedząc co powiedzieć, a Preston spojrzał mu bystro w oczy.

— Ty kryjesz coś przedemną? — spytał badawczo i niemal rozkazująco.

— Nie... tylko widzisz... ona nie jest tak pospolita, jak zdajesz się przypuszczać...

— Przecież na Boga, nie wiąże cię ślub z tą kobietą! — zawołał starszy brat, któremu nagle podejrzenie zaświtało w myśli. — Nie byłeś z nią w kościele?

To ostatnie wyrażenie ocaliło tajemnicę Gordona, która już drżała na jego ustach. Wszak nie był z nią w kościele swego wyznania, a obrządek dopełniony przez katolickiego księdza nie krępował go wobec prawa i zobowiązywał tylko jego poczucie honoru. Wyjąkał więc wahające: „nie“, które uspokoiło brata.

— Kiedy tak — rzekł — to nic jeszcze nie straconem. Popłacze trochę, zwyczajnie jak każda dziewczyna, ale w końcu pocieszy się, zapomni i pewnie wyjdzie zamąż za kogoś ze swojej sfery, z kim niewątpliwie o wiele szczęśliwszą będzie niż z tobą. Te rzeczy zdarzają się codziennie.

— Ale ty jej nie znasz — zaprzeczył Gordon, który w myśli porównywał wyrafinowaną delikatność uczuć Very do innych kobiet, które znał.

— Zapewne, mówię tylko ogólnikowo, sądząc po innych kobietach. To tylko powtarzam, że w widoku twego własnego dobra musisz stłumić i zwalczyć to uczucie. Pominąwszy już życzenie umierającego ojca i względy towarzyskie, zastanów się tylko, czy taki stosunek, zagradzając ci drogę do majątku i kariery, nie byłby dla ciebie kamieniem młyńskim, któryby sam sobie uwiązał u szyi? Wierzaj mi, wybij to sobie raz na zawsze z głowy.

— Łatwo to powiedzieć — mruknął Gordon, podchodząc do okna i opierając znękaną głowę o szybę. — Przyznaj jednak sam, Prestonie, że upokarzającem jest, aby dwudziestopięcioletniemu mężczyźnie zaprzeczano prawa rozporządzania własnym losem.

— Czyż tak? — z uśmiechem odparł brat. — A mnie się wydaje, że to szczęście, iż na tym świecie nie zawsze danem nam jest kierować się własnymi tylko popędami. Małżeństwa, zawarte z rozsądku, szczęśliwsze bywają od małżeństw z miłości. Jedno z drugiem nie zawsze idzie w parze; są to rzadkie wyjątki, ale z dwojga, wierzaj mi, to drugie daje mi więcej gwarancyi szczęścia.

— Nie próbowałeś pierwszego — gorzko zauważył Gordon.

— Nie; przyznaję to. Byłem tyle rozsądnym, że nie szukałem gwiazd po niebie, a liczyłem się z rzeczywistością tylko. I nie żałuję tego. Czy ty myślisz, Gordonie, że po kilku latach pożycia któremu mężczyźnie zależy na tem, czy żona jego jest młodą, czy starą, piękną, czy brzydką, chudą, czy otyłą? Każdy zaczyna po pewnym czasie tęsknić do dawnych zajęć swoich, do przyjaciół, rozrywek.. i powraca do nich. A jeżeli przyjaciele zawiodą, a środki materyalne nie starczą na okupienie sobie przyjemności życia i stworzenia sobie bodaj znośnej egzystencyi, to co wtedy? Czy myślisz, że [illegible] jesteś jeszcze bardzo młody i niedoświadczony.

Gordon w milczeniu ruszył ramionami, a starszy brat wstał i zaczął się żegnać.

— Bywaj zdrów — rzekł. — Przyrzekłem o czwartej towarzyszyć Maryi i lady Róży na spacer. Mam nadzieję, że zastanowisz się nad tem, co mówiliśmy. Nie widzę dla ciebie innego lekarstwa przeciwko tym mrzonkom twojej wyobraźni, jak w małżeństwie. Kto wie, czy projekt Erskina nie byłby dobry? Może się namyślisz jeszcze? A możebyś chciał jechać z temi paniami?

Zamiast odpowiedzi, Gordon zaklął z taką niepohamowaną wściekłością, że Preston, zgorszony do żywego, coprędzej zbiegł ze schodów w obawie, aby kto nie dosłyszał tego finału braterskiej konferencyi.

Pozostawszy sam, adjutant powrócił na swoje stanowisko pod oknem i rozmyślając posępnie nad rozmową z bratem, usiłował wmówić w siebie, że wiosenna sielanka jego młodości, wyśniona wśród róż i południowych blasków, zachowała w umyśle jego cały urok pierwotny i że późniejsze wrażenia jednej barwy nie zatarły w słonecznym obrazie przeszłości.

Wpatrywał się bezmyślnie w długą sieć krzyżujących się ulic, widnych z okna, w szeregi zapylonych drzew o obwisłych, skwarze liściach i zamykał oczy na rzeczywistość, smutniejszą faktu, że między nią a Verą istniała już niezgłębiona przepaść, w poprzek której stęsknione ich ramiona nie splotą się już nigdy we wzajemnym uścisku. Płonął ze wstydu i upokorzenia na samą myśl wyrzeczenia się jej dla marnego złota, a wzdrygał się na wspomnienie nędzy, którąby go czekała, gdyby zatrzymał ją przy sobie. Chwilami, gdy słodkie oczy Very zdawały się błękitem z niebios zaglądać do głębi jego źrenic, a głos jej cichy, stęskniony szeptał mu do ucha: mój Gordonie! przysięgał sobie w duszy, że żadna moc ziemska, ani piekielna nie wydrze jej z jego objęć; lecz gdy w minutę potem uboga plebanija, wystawiona w pośród puszczy, stawała mu w oczach, a wraz z nią egzystencya jednostajna, szara, bezbarwna, opromieniona tylko różową zorzą miłości i w myśli przeciwstawiał ją do urozmaiconych rozkoszy pobytu w mieście, w zbytkownej atmosferze arystokratycznego otoczenia, czuł, że choć tamto mamienie było przemijającym rajem, to przedstawiało dla niego rzeczywistą, niezbędną potrzebę życia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hołak.